

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 27 (143) * 3 LIPCA
JUILLET 1960



F°P 2373

FILM
WY
DA
r
Z
e
ń

22 lipca odstonięty zostanie w Łodzi pomnik Tadeusza Kościuszki. Pomnik stanie na Placu Wolności, na miejscu zburzonego przez hitlerowców pomnika „Naczelnika w sukmanie”. Odlew składa się z 14 części i waży 4 tony. Szabla Kościuszki waży „tylko” 36 kg



Chile nawiedził straszliwy kataklizm wielu kolejnych trzęsień ziemi, powodzi i huraganów. Nie sposób opisać tragedii i rozmiarów klęski. Na zdjęciu: widok miasta Valdivia po trzęsieniu ziemi. Zostało ono częściowo zatopione przez wody sześciu jezior otaczających miasto, wskutek zmian w układzie terenu



ORP „Burza” — okręt Polskiej Marynarki Wojennej wstawiony w licznych bitwach morskich II wojny światowej — zakończył swoją chlubną służbę na morzu. Okręt został na stałe przycumowany przy skwerze Kościuszki w Gdyni i zamieniony na muzeum



Pani Brigitte Baraer z Lannurien „Miss Francji 1960” reprezentowała swój Kraj na wyborach „Miss Europy” w Beyrouth. Była jedną z 17 kandydatek do tytułu. Mimo iż nie została wybrana „najpiękniejszą kobietą Europy”, zachowała swój wdzięk i humor

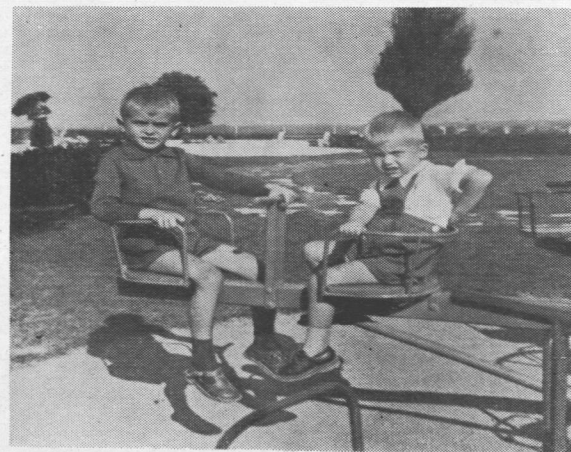


Amatorzy sportów wodnych uwielbiają spływy i rajdy wodne po jeziorach. Na zdjęciu: często i licznie odwiedzane, uroczne jezioro Ostrzyckie w Wieżycy, na Pojezierzu Kaszubskim



Charlie Rivel kręci tragikomiczny film pt. „Napoleon le tout petit”, według scenariusza Géo Sandry. Charlie Rivel gra w filmie rolę elektryka, który marzy o tym, aby zostać „Napoleonem”, zakrada się do Muzeum Grevin, gdzie przebiera się w strój woskowego Napoleona. Nie udaje mu się jednak do końca realizacja pomysłu, gdyż usuwają go żandarmi

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



Nadesłał

p. Stanisław Zieba
Chemin du Jesnil
Romilly sur Seine (Aube)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik
Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 27(143) — 3.VII.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

Mała gazeta wielkiego świata	4
Biało-czerwone szachownice nad Francją	4
A napiszcie, że Kocham Warszawę	5
Sklejany świat	5
Kronika francuska	6
O Władysławie Sikorskim	6
Prosto z Polski	7
Hallo! Tu lekarz fabryczny	7
Łomża Antoniego Guzka i Łomża 1960	8
Wypoczynek, ciekawe wycieczki i zabawy	9
Polski dzień w Nancy	10
Inżynier Szeruda	12
Czy mówisz prawdę	13
W Exincourt mówi się po polsku	14
Tradycje polskiej szkoły we Francji	15
Porady prawne	16
Pierwsza wystawa polskich marek	16
Przygody Doudou	16
Rozrywki umysłowe	16
Z dziejów igrzysk olimpijskich	17
Do trzech razy sztuka	17
Człowiek i owce	19
Huragan	20

nasza okładka

Chwila dziewczęcej zadumy przy samotnej starej sośnie nad pięknym jeziorem Necko (okolice Augustowa).

Od pół wieku Pani Rosa Bailly krzewi wśród Francuzów przyjaźń do Polski

„Stowarzyszenie Przyjaciół Polski założyłam jeszcze w czasie I wojny, w 1916 roku. Koła Stowarzyszenia tworzyliśmy w Paryżu i w całej Francji. Celem naszym było propagowanie sprawy niepodległości Polski. Rozpoczęliśmy olbrzymią akcję odczytową, rozprawialiśmy ulotki, potem organizowaliśmy i seanse filmowe, wystawy, zaczęliśmy wydawać wreszcie broszury, książki i dwa pisma. Stowarzyszenie rozwijało się błyskawicznie, zyskiwało sympatię i poparcie całego społeczeństwa, ludzi wszystkich zawodów i warstw społecznych. Popierały nas wysokie osobistości z rządu, parlamentu i armii. Z odezwaniami naszymi solidaryzowały się miliony ludzi.

W nasze ślady próbowali wstępować działacze patriotyczni różnych krajów i organizować analogiczne Stowarzyszenia. Wielokrotnie interesowano się naszym statutem i organizacją Stowarzyszenia. Francuzi gorąco kochają Polskę. Uczucie to tkwi głęboko w naszych sercach i ono było bazą naszej wielkiej akcji“.

Pani Rosa Bailly jest poetką, pisarką, tłumaczką i publicystką. Dwaściecia kilka tomów wydanych prac — w tym piętnaście tomów wierszy — stanowi jej dorobek pisarski.

Pani Bailly nie miała żadnego Polaka w rodzinie. Nawet wśród jej przyjaciół i znajomych nie było Polaków. Nigdy w dzieciństwie nie była w Polsce; pojechała tam po raz pierwszy znacznie później. A jednak od dzieciństwa darzyła nasz kraj gorącą miłością.

Zaczęło się od dziecięcej książeczki

— Miałam około 10 lat, gdy przeczytałam po raz pierwszy „Les deux Nigauds”, książkę Comtesse de Ségur. Występują tam dwaj polscy ulani, uczestnicy walk pod Ostrołęką, prawdziwi bohaterowie. Oni to podbili moje serce na zawsze. W szkole, do której chodziłam, nauczycielka potrafiła w porywający sposób mówić o Polsce. Kochała ten kraj i również w nas chciała rozbudzić miłość do Polski. Gdy opowiadała nam o rozbiorach, nie mogła się oprzeć wzruszeniu. Gdy w kilka lat później zostałam nauczycielką, postawiłam sobie ten sam cel: budzić miłość dla Polski. Lekcje o historii tego kraju musiały być takie, żeby dziecko zapamiętało je na całe życie.

„Les amis de la Pologne“

Aby Polskę zbliżyć uczuciowo społeczeństwu francuskiemu, należało przede wszystkim szerzyć wiedzę o niej. I z tą myślą założyła pani Rosa Bailly Stowarzyszenie Przyjaciół Polski. Stowarzyszenie przywiązywało wiele uwagi do akcji wśród młodzieży. Aż 12 wystaw o Polsce krążyło jednocześnie po Francji, odwiedzając kolejno wszystkie szkoły. Organizowano

również wystawy sztuki ludowej i grafiki polskiej.

Naszymi wystawami zainteresowało się Muzeum Pedagogiczne z Paryża i jedną z nich zaprosiło do siebie. Organizowaliśmy liczne koncerty, podróże, odczyty. Wydawaliśmy pismo „Les Amis de la Pologne”. Drugim, specjalnie przeznaczonym dla młodzieży pismem było „Notre Pologne”. Przyznawaliśmy nagrody za twórczość literacką związaną tematycznie z Polską. Jedną z naszych laureatek była Ewa Curie, autorka książki o swojej matce — Marii Skłodowskiej-Curie. Nagroda wynosiła 5 tysięcy franków (przedwojennych, oczywiście), a w jury zasiadali członkowie Académie Française, Académie Goncourt, znani pisarze i krytycy literacy.

Kontakty z Polską i Polakami

— Kiedy przeprowadzono plebiscyt na Górnym Śląsku, rozpoczęliśmy akcję na tak wielką skalę i mieliśmy tak silne poparcie w parlamencie (do grupy Przyjaźni Polsko-Francuskiej należało 180 deputowanych), że premier rządu, Briand, wystąpił ze stanowczym żądaniem, aby Górny Śląsk należał do Polski. Warto dodać, że pod petycją o wcielenie Górnego Śląska do Polski zebrałiśmy we Francji miliony podpisów.

Czasami przyjeżdżali do Paryża polscy pisarze. Wielką manifestacją był wykład Wacława Sieroszewskiego w Sorbonie. Po nim odwiedził Francję Boy-Zeleński. Ale i pani Rosa Bailly rozpoczęła swe podróże do Polski. Od chwili zakończenia I wojny światowej była w Polsce 19 razy. Ostatnio — w zeszłym roku. Dzięki tym podróżom zacieśniał się jeszcze bardziej żywy kontakt uczuciowy poetki z Polską. W Paryżu powstało w tym czasie polskie muzeum. Przy bulwarze Saint-Germain 11 pokoi wypełnionych było



„Miałam ciekawe i szczęśliwe życie, bo poświęciłam je krzewieniu szacunku i miłości dla bohaterskiego narodu polskiego“ — tak ocenia swoją pracę i działalność wielka przyjaciółka Polski, pani Rosa Bailly

pamiętkami z Polski, eksponatami sztuki ludowej, obrazami, strojami ludowymi (około stu) z różnych regionów Polski. Wszystko to jednak zniszczyli Niemcy w czasie okupacji. Zniszczyli także cały nakład jednego z najpiękniejszych zbiorów poetyckich pani Bailly: „La Flamme et la Rose“.

Okres okupacji. — Któż nie ma związanych z nim smutnych wspomnień. P. Rosa Bailly również przeżyła wiele ciężkich chwil, ale nawet i wtedy nie zapomniała o Polakach — jeńcach, rannych, bezdomnych, potrzebujących pomocy. Dzięki jej staraniom setki osób uniknęło niewoli i obozów.

Do dzisiaj Pani Bailly pracuje nad krzewieniem przyjaźni z Polską i wiedzy o Polsce wśród swoich rodaków we Francji. Tej niestrudzonej orędownicze przyjaźni francusko-polskiej życzymy długich lat życia.

**120 prac
dzieci polskich
na wystawie
w Nicei**

W Nicei od 1 do 15 lipca trwa Międzynarodowy Festiwal Morza. W ramach Festiwalu francuskie UNESCO, Międzynarodowe Stowarzyszenie Sztuk Plastycznych i miasto Nicea zorganizowały międzynarodowy konkurs rysunków dziecięcych. Tematem prac jest morze. Biorą w nim udział również dzieci z Polski, których rysunki mają już swoją renomę w świecie i na wszystkich wystawach uzyskują pierwsze miejsca oraz wyróżnienia. Do Nicei wysłano 120 obrazów malowanych przez dzieci z różnych miejscowości — Warszawy, Krakowa, Łodzi i in. Wiele z tych obrazów jest rzeczywiście bardzo ładnych, sądzymy więc, że i tym razem nie ominą małych artystów z Polski różne nagrody. Pierwszą nagrodą będzie 8-dniowy pobyt w Nicei, a dzieci wyróżnione otrzymają złote i srebrne syrenki festiwalowe.



„Po zwiedzeniu w zeszłym roku nowych dzielnic Warszawy, po odbyciu pielgrzymki na Wawel, odpoczywałam miło w Zakopanem“ — wspomina swój pobyt w Polsce pani Bailly

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

DÜSSELDORF

Ex-hitlerowski minister gospodarki i dyrektor Banku Rzeszy, Walther Funk, zmarł w czerwcu w Düsseldorfie na aneurizm serca, mając 70 lat.

Do niedawna należał on do ostatniej grupy zbrodniarzy wojennych, odbywających z wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojennego karę w więzieniu podberlińskim, w Spandau. Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze skazał go w 1946 r. na dożywotnie więzienie. W maju 1957 r. Funk został jednak zwolniony przedterminowo na skutek złego stanu zdrowia.

Obecnie w więzieniu szpandawskim (pod czterostronną kontrolą aliancką) przebywa już tylko 3 hitlerowskich zbrodniarzy wojennych: — Rudolf Hess, zastępca Hitlera (w 1941 r.), skazany w Norymberdze na dożywocie, Baldur von Schirach, przywódca młodzieży hitlerowskiej, skazany na 20 lat więzienia i Alfred Speer, były minister uzbrojenia III Rzeszy, skazany również na 20 lat.

GETYNGA

Według komunikatu Instytutu Maxa Planca w Getyndze (Niemiecka Republika Federalna) władze amerykańskie nabyły tu niemieckie laboratorium do badania jonosfery. Laboratorium to ma być zainstalowane w amerykańskim satelicie i wraz z nim wyrzuczone na wysokość 1000 kilometrów.

Jonosfera — jest to ogólna nazwa zjonizowanych warstw atmosfery, leżących powyżej 65 km.

TOKIO

W stolicy Japonii odbędzie się w dniach od 11 do 15 lipca międzynarodowy kongres poświęcony sprawom budownictwa zabezpieczonego przed katastrofą trzęsienia ziemi. Na kongres przyjechać ma 450 uczonych z 17 krajów.

Dyskusje toczyć się mają głównie wokół sposobów zabezpieczenia przed trzęsieniem ziemi takich budowli jak np. reaktory atomowe.

LOS ANGELES

Policja kalifornijska wpadła na trop bandy „czarnorynkowej”, która trudni się zaopatrywaniem bezdzietnych małżeństw w niemowlęta po wysokich cenach.

Kalifornijski rząd stanowy utworzył przed kilkoma tygodniami specjalną komisję w celu zbadania nielegalnego handlu dziećmi. Obecnie policja wpadła na trop przypadkowo, w związku z aresztowaniem pewnego adwokata, który uczestniczył w oszustwach związanych z ubezpieczeniem samochodów.

Aresztowanemu adwokatowi zarzuca się, że za pieniądze, bez ustawowego zezwolenia na adopcję, dostarczył pewnemu małżeństwu obce dziecko.

Zdarza się, iż pośrednicy zarabiają na tego rodzaju transakcjach po 7500 dolarów „od sztuki”.

OTTAWA

Sześciu brytyjskich przemysłowców filmowych, przybyłych do stolicy Kanady, nie chciało podczas bankietu wypić toastu na cześć Królowej Elżbiety zwykłą wodą z lodem. Wzniesli toast pustymi szklankami.

Niemniej jednak we wszystkich prowincjach Kanady, gdzie mówi się po angielsku, panują tak srogie ustawy antyalkoholowe, że nawet podczas najoficjalniejszych przyjęć zdrowie brytyjskiej Królowej pija się wodą.

Niektórzy Kanadyjczycy „ratują się” w ten sposób, że zamiast wody lykają podczas toastu — roznoszony przed jedzeniem — sok pomidorowy.

DYSKUSJA CZYTELNIKÓW w sprawie „NAUKI BAJECZNIE KOLOROWEJ”

W numerze 24 „Tygodnika” wydrukowaliśmy artykuł naszej czytelniczki p. „Nauka bajecznie kolorowa” podpisany „Nauczycielka”. Ponieważ uważaliśmy, że temat artykułu jest bardzo ważny, zwróciliśmy się z apelem do czytelników — nauczycieli i rodziców, aby zabrali głos w tej sprawie na łamach „Tygodnika”. Do redakcji nadchodzą już pierwsze listy, wypowiedzi, polemiki. Poniżej drukujemy obszernie fragmenty listu, który przysłała nam p. Zofia NIECKO z Escudain. P. Zofia NIECKO nie zgadza się w wielu sprawach z „nauczycielką”, autorką artykułu. Co myślą inni nauczyciele i rodzice na ten temat? Podyskutujemy. Piszcie do nas, będziemy drukować Wasze wypowiedzi na łamach „Tygodnika”.

„Byłam dwa razy w okolicach Dijon i w dep. Vienne. Spostrzeżenia moje są smutne, ale niestety prawdziwe. W wioskach Prenois, Barrois, Begnies, i wielu innych jest bardzo dużo polskiej dziatwy szkolnej, która uczęszcza do szkół francuskich. Polskiej szkoły nigdzie nie widziałam. Pytałam się umyślnie, ale wszyscy odpowiadali zgodnie, że tu nikt się nimi nie opiekuje. U krewniej pani Nawrockiej w Prenois było troje dzieci chętnych do nauki języka polskiego; sama to widziałam, gdy rozmawiałam z dziećmi. I nieraz przykro mi było jak te dzieciaki za polskim słowem gonią, jak słuchają radia, a zwłaszcza polskich pieśni ludowych, jak chętnie biorą do rąk drukowane słowa, sylabizują. I dziwne to jest ich wychowanie, że nie umieją mówić, lecz niemal wszystkie po polsku rozumieją, gdy się z nimi rozmawia. Pomyślałam jak to niewiele i niezbyt ciężkiej pracy potrzeba, by te maluchy znały swój język ojczysty, za którym, jak spostrzegłam — tęsknią. Wstydzą się, bo czują, że źle mówią, stąd ich wstyd, a nie dlatego, że jest to polski język. Naliczyłam w tej jednej wiosce dwanaścioro

dzieci polskich i tzw. mieszanych. Pytałam rodziców czy zgodziliby się posyłać te dzieci na naukę polskiego, odpowiadali że tak, ale tylko jesienią i zimą, bo latem dzieci są potrzebne w domu i w pracach w polu. W innych wioskach jest jeszcze więcej polskich dzieci. Całe wioski żyją na polską modłę, a mimo to dzieci ani w ząb po polsku. Taki obrazek stamtąd przywiozłam, lecz i u nas lepiej się nie dzieje tu w Nordzie”.

Pani Zofia NIECKO, kończąc swój list, pisze w sprawie nauki języka polskiego do autorki artykułu: „...wielu zasłużonych i wielkich Polaków uczyło dzieci nie tylko polskiej mowy, ale byli tak sprawile polskiej (pod zaborami) oddani, że woleli śmierć niż bezczynność. Robili to nie dla sławy, pracowali często anonimowo. A ilu takich zmarło, na których grobie nigdy kwiat nie spoczął ani lza ludzka. Do dziś nikt nie wie, że to byli wielcy Polacy. U nas tu na emigracji jest teraz tak, że jeśli ktoś coś zrobi dla sprawy polskiej, to spodziewa się pomników już za życia...”

Powstanie Okręgowej Rady Rodzicielskiej w Limburgii

Przedstawiciele szkolnych rad rodzicielskich z prowincji Limburgia zebraли się ostatnio na obrady w Winterslag. Na zebraniu przedstawiciel Konsulatu Generalnego — Mieczysław Zandecki dokonał szczegółowej analizy działalności polskiego szkolnictwa w okręgu.

Rodzice i nauczyciele przedyskutowali sprawy związane z wynikami pracy nauczycieli i uczniów oraz stawiali konkretne wnioski, zmierzające do udoskonalenia organizacji i procesu nauczania języka polskiego.

Dla usprawnienia działalności poszczególnych szkół działających w oddalonych środowiskach wybrano Okręgową Radę Rodzicielską, w skład której weszli następujący członkowie: p. Maria Bernacowa jako przewodnicząca, p. Andrzej Brożek jako zastępca, p. Mieczysław Tomaluk, w charakterze sekretarza oraz p. Antoni Kowal jako skarbnik. W najbliższym czasie omówione zostaną sprawy związane z rekrutacją dzieci do szkół polskich na rok szkolny 1960/61.

Białe — czerwone szachownice NAD FRANCJĄ (2)

POLSCY piloci walczyli we Francji w czerwcu 1940 r. ze wyjątkowo Polakom brawurą, a dzięki doskonałemu wyszkoleniu uzyskali stosunkowo wiele zestrzeleń, potwierdzając w ten sposób tezę, iż „jest w charakterze narodowym, w naturze Polaka coś, co sprawia, że lotnictwo, zwłaszcza lotnictwo myśliwskie, wydaje się być jego powołaniem”.

Wspomniana już wyżej „grupa Montpellier” uzbrojona została początkowo w samoloty Morane-406, później zaś część kluczy otrzymała myśliwce Curtiss-75, inne zaś Dewoitine-520, najnowocześniejsze maszyny tego typu, jakimi dysponowała wówczas Francja, nie ustępujące ówczesnemu modelowi słynnego angielskiego „Spitfira”.

Pierwszy klucz tej grupy, składający się tak jak wszystkie z trzech pilotów, pod dowództwem kpt. Łaskiewicza, został przydzielony do Groupe de Chasse III/2 w Cambrai. Początkowo patrolował on odcinek Maubeuge-Valenciennes, a po 10 maja brał udział w walkach w rejonie Namur i Liege w Belgii. 17 czerwca klucz przeniesiono do Perpignan. W działaniach bojowych jego piloci stracili 41/2 samoloty nieprzyjacielskiego. Został również zestrzelony jeden z naszych. (Te 1/2 samoloty, wynika z tego, że jeżeli dwóch pilotów atakuje równocześnie samolot nieprzyjacielski, to po jego potwierdzonym zestrzeleniu, w oficjalnym rejestrze przyznaje się każdemu pilotowi po pół zwycięstwa powietrznego).

Drugi klucz pod dowództwem kpt. J. Penta przydzielono do Groupe de Chasse II-6 „Cigogne” w Wonaerze 11 maja dywizjon przeniesiono do Maubeuge, skąd ostanął działania bombowców nad terenami zajętymi przez nieprzyjaciela. Klucz odniósł jedno i pół zwycięstwa bez strat własnych. W dniu 20 czerwca piloci zostali wysłani do Tuluzy po nowe samoloty, ale trzy dni później polecono im przedostać się do Oranu w Afryce.

Trzeci klucz grupy pod dowództwem kpt. J. Sulerzyckiego, przydzielony był do Groupe de Chasse III-6 w Wez i Thuisy koło Reims. W wyniku wielu patroli i walk powietrznych klucz ten zestrzelił 5 samolotów nieprzyjacielskich. 20 maja przeniesiono go do Coulommiers, a w dniu 1 czerwca — na front włoski. W połowie tegoż miesiąca odesłano pilotów do Perpignan.

Czwarty klucz pod dowództwem por. K. Bursztyna był przydzielony do Groupe de Chasse III-1 w Toul Croix de Metz. Ostanął on dywizjon bombowce w wyprawach nad Niemcy. Klucz odniósł trzy i pół zwycięstwa w powietrzu, zaś zbrojny mistrz klucza, kapral Lisiak, zestrzelił z karabinu maszynowego niemiecki bombowiec Heinkel-111, który atakował lotnisko. W dniu 16 maja

klucz przeniesiono do Rouen w celu obrony Rouen i Hawru. Później piloci udali się drogą powietrzną do Oranu.

Piąty klucz pod dowództwem por. J. Brzezińskiego, przydzielony był do Groupe de Chasse I-2 w Xaviervilleers w Alzacji. Lotnicy początkowo patrolowali nad linią frontu, później zaś toczyli liczne walki powietrzne na zapleczu i zestrzelili przy tym 61/2 samoloty niemieckiego.

Szesty klucz pod dowództwem kpt. W. Gottia przydzielony był do Groupe de Chasse II-7 w Luxeuil, również w Alzacji. Początkowo eskortował samoloty rozpoznawcze, a później toczył walki obronne. W sumie „grupa Montpellier” zestrzeliła 25 samolotów nieprzyjacielskich ze stratą trzech pilotów.

Przerwijmy teraz na chwilę to wyliczenie, które może stać się nieco monotone i przejdźmy do krótkiego opisu walki stoczonej przez polskiego pilota. Rozegrała się ona w rejonie Lille. Bohaterem jej jest ówczesny podporucznik, obecny podpułkownik polskiego lotnictwa, W. Król, który podczas ubiegłej wojny zestrzelił nad Polską, Francją i Wielką Brytanią ogółem 9 samolotów nieprzyjacielskich.

— Dnia 24 maja odbywaliśmy już drugi lot w piątkę, prowadził kpt. Papin — wspomina ptk. Król. — Ja uplasowałem się na samym końcu szyku. Trasa prowadziła w rejon północnego zagłębia przemysłowego, który nabrał wówczas dużego znaczenia strategicznego. Przez pewien czas krążyliśmy, zmienialiśmy kursy i wysokość. Po półtoragodzinnym locie skierowaliśmy się z powrotem nad lotnisko. I wtedy odezwał się znów prowadzący nas z ziemi „kontroler”. Jak nigdy, tak wyraźnie zrozumiałem, że naprzeciwko nas na wysokości 1.500 m leci samotnie niemiecki bombowiec, uszkodzony podczas nalotu. Francuscy koledzy z dowódcą na czele jakoś się tym meldunkiem nie przejęli. Nagle na tle chmur w dół zauważyłem sylwetkę „Heinkla”. Krzyknąłem przez radio „boche!” i bojąc się stracić z oczu Niemca znurkowałem na niego. Gdy obejrzałem się, koledzy majestatem, w defiladowym szyku, wracali do domu. Musiałem dać sobie radę sam.

Sylwetka wroga rosła w celowniku, wykonywałem atak według wszelkich reguł, od strony słońca. Z odległości 400 metrów otworzyłem ogień. Nie musiałem powtarzać — pospały się blachy, za chwilę rozwinęły się czarne dwa spadochrony — reszta załogi musiała być zabita lub ciężko ranna. Czarny dym znaczył koniec „Heinkla”. Zrobiłem jedno i drugie okrażenie, żeby umiejscowić na mapie ten fakt i móc wytlumaczyć przed dowódcą swe opóźnienie. Czas naglił: byłem w powietrzu prawie dwie godziny, a do lotniska miałem około 15 minut lotu. Lądowałem już na resztkach benzyny. Mój mechanik pomógł mi wysiąść. Spojrzał ze zdziwieniem na karabiny maszynowe, potem na mnie.

— Rysuj drugą swastykę na kadłubie samolotu! Przed 20 minutami zestrzeliłem właśnie „Heinkla” — powiedziałem do niego, odpinając spadochron.

— A to ci heca! Francuzi wylądowali dobry kwadrans temu i coś wykrzykiwali, że pan porucznik nie umie się trzymać w szyku, bo oni w czterech przylecieli skrzydło w skrzydło. Myślałem już, że coś się stało.

Powoli zbliżyłem się do ustawionego w lesie baraku. Francuzi wesoło dyskutowali między sobą. Major Munzler był jakby trochę zawstydzony.

— Gdzieś ty był, kochasiu? Właśnie o tobie tu mówią, że nie umiesz dobrze latać w szyku...

— Tak, ale ja jeszcze po drodze sobie potańczyłem, a i całą czwórkę też zapraszałem.

— Co on mówi — zainteresował się kpt. Papin.

— Melduję, że zestrzeliłem „Heinkla” III, a tu — pokazałem na mapie — jest miejsce upadku samolotu i lądowania 2 lotników.

Chwilę później zadzwonił telefon.

Kapitan Papin podniósł słuchawkę. — Tak, tak, to nasz pilot zestrzelił ten samolot, polski pilot. — Odłożył słuchawkę i pierwszy mi pogratulował.

(Dokończenie nastąpi)

R. SZUBAŃSKI

A napiszcie, że Kocham Warszawę!...

KOLONIA Cité Jeanne d'Arc (nie-daleko od Saint-Avoid) nie ma tych barw posepnych — szarej i czarnej, które są tak charakterystyczne dla Nordu i Pas-de-Calais. Niebrzydki tu i spokojnie. Ale przecież i tu żyją ludzie, którzy tak jak w Nordzie i Pas-de-Calais od lat zjeżdżają codziennie w głąb kopalni po czarny węgiel. Ludzie z podobnymi radościami i kłopotami...

PLACEK Z „KRUSZONKĄ“

Pan Grunwald, którego odwiedzamy, nie należy już dziś do tych zjeżdżających codziennie w dół kopalni. Schorowany po latach pracy siedzi na „pensji” i zajmuje się swoimi dwudziestoma królikami. W domu jest jeszcze córka, panna na wydaniu, inne dzieci — powydawane za mąż albo pożenione. I wreszcie żona i matka, pani Grunwaldowa.

Mimo podeszłego już wieku jest to osoba o niezwykłej żywotności, zawsze krzątająca się po gospodarstwie, umiejac też opowiedzieć o ciekawych rzeczach. I chociaż dzisiaj sobota, a roboty w domu więcej niż zwykle, rada jest, że może pogawędzić z rodakami. Od czasu do czasu tylko zagląda do pieca, czy się placek nie przypalił. Będzie to placek, jaki się piekło jeszcze dawno temu w domu u matki, z okazji święta. Prawdziwy polski placek na drożdżach i z „kruszonką“.

Pilnuje pani Grunwaldowa tych swoich tradycji. Wszystko, co przypomina Polskę, jest jej bliskie. Sama pochodzi z Warszawy i chociaż rozstała się z tym miastem 37 lat temu, pamięta każdy zakątek, każdą ulicę, niemal każdy dom. We wspomnieniach tej kobiety żyje obraz Warszawy, który nie pokrywa się z dzisiejszym obrazem stolicy Polski. Dopytuje się więc: — to nie ma już tramwajów na Nowym Świecie?

PRZEŻYLIŚMY NIEJEDNO

— Pamiętam jeszcze pogrzeb Bolesława Prusa w 1912 roku — opowiada nasza rozmówczyni. Prawdziwe nazwisko tego wielkiego pisarza było: Aleksander Głowacki. Pamiętam go dobrze, mieszkał niedaleko nas, przy ulicy Kruczej. Jego śmierć zasmuciła wszystkich. Na pogrzeb zjeżdżali się ludzie z całej Polski, a nawet z zagranicy. To był wielki pogrzeb.

Po I wojnie światowej, kiedy było ciężko i kiedy zaczęło się mówić o wyjazdach na roboty do Francji, uległa namowom męża, który w tym czasie zajmował się stolarstwem. Wyjechali. — We Francji mąż już w swoim fachu nie pracował. Poszedł kopać węgiel. Najpierw w departamencie Nièvre, a potem tu. I tak schodziły lata. Na początku nieraz pani Grunwaldowa su-

szyla głowę swojemu mężowi — po coś mnie tu ściągnął? W Polsce było ciężko, ale i tu niewiele lepiej, a do tego i dogadać się nie można. Myślała o powrocie, co nie było jednak takie proste. Zacięła więc pani Grunwaldowa zęby i harowała, żeby dzieci ubrać i wyżywić, bo mąż niewiele w kopalni zarabiał. Na dniówkę 12 franków, a cetrar ziemniaków kosztował 100 franków. Prawda, że trudno ówczesny zarobek przeliczać na ziemniaki, ale przecież w Polsce byli do nich przyzwyczajeni. Przeżyliśmy niejedno... Ludziom w kraju wydawało się, że zagranicą za darmo jeść dadzą. Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

NA POCIECHĘ — CZWORO WNUCZĄT

Wspomnienia ciągną się długo... Mąjątku pani Grunwaldowa się nie dorobiła. Tak jak wielu rodaków, chciała jeszcze zobaczyć Polskę, a zwłaszcza jej stolicę, ukochaną Warszawę. Na to ją jednak na razie nie stać. Wydatków jest sporo, a pensja męża też niewielka.

Na pociechę zostało jej czworo wnucząt. Wszyscy rozumieją i mówią po polsku.

— Dbałam o to, żeby dzieci nauczyły się tego języka. To przecież ważne, żeby one znały mowę swoich rodziców. W utrzymaniu czystości języka pomagają naszej rozmówczyni książki. Wśród nich — ulubione książki Prusa...

Kiedyśmy się zbierali do drzwi, pani Grunwaldowa powiedziała na pożegnanie: — A napiszcie w gazecie, że Kocham Warszawę!

SKLEJANY ŚWIAT

Znany warszawski plastyk i filmowiec, niedawny laureat francuskiej nagrody im. Emila Cohl, przyznawanej każdego roku w Paryżu za najlepszy film animowany, Jan Lenica, otrzymał tę nagrodę za film pt. „Monsieur Tête”.

— To co robię — mówi p. Lenica — jest w pewnym sensie fotomontażem, operuję bowiem starymi zdjęciami, fragmentami ilustracji itp. To wszystko tnę i kleję. W ten sposób tworzę świat, w którym toczy się akcja... Jestem grafikiem więc robię filmy plastyczne. Film ma swoje prawa, a więc i grafika musi się im podporządkować...

— Nad czym pan obecnie pracuje?

— Robię nowy film wg własnego scenariusza opartego na znanym utworze Henryka Sienkiewicza pt. „Janko Muzykant”. Moim następnym filmem będzie „Wyspa Ro”.

Film o „Janku Muzykancie” jest żartobliwą przeróbką, zresztą bardzo dowolną. Humor filmu wynika z umieszczenia fabuły w nieokreślonej fantastycznej przyszłości i przemieszania pewnych jej szczegółów z przejawami postępu technicznego widzianego nawiąnie — w stylu „jak sobie mały Kazio wyobraża”. Film będzie kolorowy. Muzykę komponuje Władysław Kotoński. Będzie się składała z naturalnych dźwięków słyszanych przez Janka Muzykanta jak: świst wiatru, skrzeczenie żab, bzycanie much itp. Kompozytor wykorzysta również fragmenty utworów Chopina.

— Które z pańskich poprzednich filmów zostały również nagrodzone zagranicą?

— Dwa filmy robione wspólnie z Walerianem Borowczykiem. „Był sobie raz” — Srebrny Lew w roku 1957 w Wenecji oraz „Dom” — Grand Prix



Jan Lenica na tle plakatu filmu „Zezowate szczęście”

na Festiwalu Filmów Eksperymentalnych w Brukseli w 1958 roku i Złoty Dukat na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Manheim (NRF).

— W roku 1955 zdobył pan I nagrodę na Ogólnopolskiej Wystawie Plakatu. Czy w dalszym ciągu kontynuuje pan ten rodzaj twórczości plastycznej?

— Oczywiście. Szczególnie interesuje mnie plakat filmowy. Robiłem plakaty do kilkunastu filmów francuskich granych w Polsce jak: „Piękności nocy”, „Okno za Okno”, „Czerwone i Czarne”, a ostatnio do filmu „Towarzysze broni”. Jestem też autorem francuskiej wersji plakatu do filmu Andrzeja Munka pt. „Zezowate szczęście”, demonstrowanego na tegorocznym festiwalu w Cannes. Ostatnią moją pracą w tej dziedzinie sztuki plastycznej był plakat do sztuki Sartre'a „Diabeł i Pan Bóg”, granej w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

Rozmawiał: Cz. CHRUSCIŃSKI

LA VOIX EXTRAORDINAIRE de Bogna Sokorska

„Le récital de Bogna Sokorska prélude à la gloire”, „La voix extraordinaire de Bogna Sokorska”... — oto fragmenty tytułów recenzji z „Nord Eclair” i „Liberté”. Równie pochlebne opinie o występach tej śpiewaczki ukazały się w wielu innych dziennikach francuskich i belgijskich.

— Ostatnie tournée — zwierzyła się pani Bogna przedstawicielowi „Tygodnika” — należy do mych najmilszych wyjazdów zagranicznych. Miałam uroczą publiczność, tak w Théâtre de Champs Elysées, jak i w Tourcoing,



Bogna Sokorska z paryskim policjantem

Bordeaux, Liège i Brukseli. Szczególną radość sprawiły mi występy w Tourcoing i Liège. Słuchaczami byli przeważnie polscy górnicy. Przyjęcie, jakie zgotowali mi w Tourcoing będą pamiętać przez wiele lat. Po koncercie wiele osób przyszło do mej garderoby. Proszono mnie o pozdrowienie Polski i Warszawy. Od słuchaczy z Tourcoing otrzymałam wiele listów. Szczególną radość sprawiły mi listy od p. Denice z matką i p. Koska.

W Liège śpiewałam w Domu Belgijsko-Polskim. Byłam tam tylko kilka godzin, ale czułam się jak u siebie w domu.

— Kiedy usłyszą panią znowu francuscy i belgijscy rodacy?

— Już w sierpniu będę miała przyjemność śpiewać dla nich. Wystąpię w Vichy z towarzyszeniem tamtej orkiestry oraz śpiewać będę partię tytułową w „Lakme” Delibessa. Możliwe są również występy w innych miastach Francji i Belgii. (Chr.)

Piękno poezji Apollinaire

DRZWI

Straszliwie uśmiechają się drzwi hoteliku
Cóż mi z tego o mamę moja żem tym urzędnikiem
Co dla niego jednego nic nie ma na świecie
O pary które w głębie smutnych wód idziecie
Anioły coście wczoraj do Marseille zjechali
Słyszcie śpiew co zamiera wciąż na nowo w dali
Ubogi jakom sam jest który nic nie znacze
Dałam ci to co miałam dziecko pracuj.

Przełożył STANISŁAW KOCIK

Wielki poeta francuski Guillaume Apollinaire był z pochodzenia Polakiem. Nazywał się naprawdę Wilhelm Apollinary Kostrowicki. O jego polskim pochodzeniu pisał niedawno polski literat Anatol Stern w tygodniku „Les Lettres Françaises”. Wielkość Apollinaire'a tkwi głównie w darze wydobywania z najbardziej szarej i beznadziejnej codzienności ogromnego zasobu ufnoci i piękna.

Apollinaire był również tym, który pierwszy odrzucił w poezji znaki przestankowe. Ze taka „wyzwolona” poezja może z większą bezpośredniością niżeli wiersze klasyczne wyrazić uczuciową treść życia (a więc właściwie samo życie), przekonać się można o tym chociażby na przykładzie zamieszczonego utworu, w którym skarga młodego człowieka — biednego urzędnika skierowana jest do matki — źródła największych darów i wszystkich przebaczeń. S. K.

M ó w i Radio-Warszawa do Polaków we Francji i w Belgii

Polskie Radio nadaje codziennie obszerny program audycji dla Polaków za granicą. Program obejmuje bieżące informacje z Polski, wiadomości i reportaże z życia miast i wsi, audycje kulturalne, magazyny i reportaże sportowe, koncerty życzeń, reportaże dźwiękowe, muzykę i pieśni polskie, specjalne audycje przygotowywane na prośbę słuchaczy, wywiady i rozmowy z interesującymi osobistościami z różnych dziedzin życia itd. Dla najmłodszych słuchaczy — Polskie Radio nadaje też co dzień specjalne Audycje dla Dzieci (opowiadania, słuchowiska, bajki itp.). Oto godziny nadawania audycji Polskiego Radia oraz długości fal:

godz. 6.00, 6.30, 7.00 i 7.30 — na falach krótkich: 25,42 m; 25,55 m; 31,50 m; 31,45 m; 42,11 m;

godz. 13.30 — na falach krótkich: 25,09 m; 25,16 m; 31,50 m; 42,11 m;

godz. 16.00 — na falach krótkich: 25,09 m; 25,16 m; 25,42 m; 30,01 m; 31,45 m; 31,50 m; 42,11 m; oraz na fali średniej 249 m;

godz. 17.00 — na falach krótkich: 25,09 m; 30,01 m;

godz. 17.30 — na falach krótkich: 25,09 m; 31,01 m; oraz na fali średniej 249 m czyli 1205 kc/sek.

godz. 18.00 — na falach krótkich: 25,16 m; 31,45 m; 42,11 m;

godz. 18.30, 19.00 i 20.00 — na falach krótkich: 25,09 m; 31,01 m; 31,50 m; 42,11 m.

Słuchajcie nas! Mówi Radio — Warszawa!

KRONIKA FRANCUSKA

Problem algierski

Według wszelkiego prawdopodobieństwa czerwiec 1960 r. przejdzie do historii jako przełomowy miesiąc w trwającym od kilku lat konflikcie algierskim. Przypomnijmy zasadnicze fakty.

W przemówieniu z 14 czerwca transmitowanym przez radio i telewizję prezydent de Gaulle potwierdził uroczystie, że samostanowienie narodu algierskiego „jest jedynym możliwym wyjściem z tego złożonego i bolesnego dramatu”.

Prezydent Francji zagwarantował, że „wybór ten odbędzie się w warunkach całkowitej swobody, że obserwatorzy całego świata będą mieli pełną swobodę działania, by móc to stwierdzić, że wszystkie... tendencje będą mogły wziąć udział w dyskusjach, które ustalą warunki referendum, kampanii wyborczej i kontroli wyników wyborów”.

Generał de Gaulle zwrócił się ponownie w imieniu Francji do przywódców powstania proponując im przybycie do Paryża, aby wspólnie ustalić „możliwość honorowego zakończenia toczących się walk, uregulowania sprawy broni, ustalenia losów kombatanów”.

W deklaracji ogłoszonej 20 czerwca tymczasowy rząd Republiki Algierskiej postanowił wysłać do Paryża delegację z premierem Ferhat Abbasem celem nawiązania kontaktu z prezydentem de Gaullem.

Wszystko więc wskazuje na to, że wkraczamy w okres negocjacji. Rozmowy będą niewątpliwie długie i trudne. Prezydent de Gaulle wyraża pewność, że naród algierski podejmie decyzję „którą dyktuje zdrowy rozsądek: pozostając w związku z Francją i współpracując z krajami wspólnoty dokonać przekształcenia algierskiej Algierii w kraj nowoczesny i braterski”. Tymczasowy rząd republiki algierskiej nie wątpi ze swej strony, że naród algierski opowie się w referendum za niezawisłością.

Najważniejszy jednak jest fakt, że obie strony zgadzają

się powierzyć narodowi algierskiemu prawo zadecydowania o swym własnym losie oraz nawiązać rozmowy.

Rocznica apelu gen. de Gaulle'a

18 czerwca br. upłynęło 20 lat od chwili historycznego apelu gen. de Gaulle'a do narodu francuskiego o kontynuowanie walki zbrojnej z niemieckim najeźdźcą.

Podobnie jak w latach ubiegłych gen. de Gaulle udał się do Mont Valerien oddając hołd pamięci straconych tam podczas okupacji 4.500 bojowników Ruchu Oporu.

Prezydent zapalił znicz u stóp nowego pomnika wznieśionego na miejscu straceń.

Polsko - francuska wymiana kulturalna

Czerwiec upłynął pod znakiem ożywionej wymiany kulturalnej między Polską a Francją.

Uczony o światowej sławie, prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. Tadeusz Kotarbiński bawił w Paryżu, gdzie wygłosił odczyt na Sorbonie i wziął udział w dyskusji zorganizowanej przez Instytut Filozofii Politycznej, w którym zasiada jako członek honorowy.

Prof. Kotarbiński był podejmowany przez rektora Uniwersytetu paryskiego Jean Sarrailha w obecności przedstawicieli nauki francuskiej.

W Warszawie prof. Uniwersytetu paryskiego Marcel Cohen, jeden z najwybitniejszych współczesnych językoznawców i orientalistów, otrzymał godność doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego.

W sali Teatru Dramatycznego występował znany paryski zespół sceniczny „Vieux Colombine”, a w warszawskim Domu Medyka zorganizowana została wystawa francuskiej książki medycznej.

B. M.

O WŁADYSŁAWIE SIKORSKIM

Mija 17 lat od dnia 4 lipca 1943 roku, kiedy to — w kilka minut po starcie — runął w morze koło Gibraltaru samolot z gen. Władysławem Sikorskim, ówczesnym premierem rządu polskiego i naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych. Z katastrofy tej ocalał jedynie pilot, wszyscy inni pasażerowie zginęli — m. in. córka Generala, Zofia Leśniewska, szef sztabu gen. Klimecki oraz kilku innych oficerów polskich i angielskich, towarzyszących Naczelnemu Wodzowi w podróży na Bliski Wschód.

W pół godziny później wydobyto zwłoki Generala. Miał szeroką ciętą ranę wzdłuż lewej strony twarzy. Jedyny Polak przeżyjący wtedy w Gibraltarze oficer łącznikowy por. Łubieński, podpisał akt tożsamości zwłok i wysłał natychmiast depeşe do Londynu. Tak tragicznie i niespodziewanie przerwana została misja życiowa Władysława Sikorskiego.

Wiele pisano później, w ciągu tych 17 lat dzielących nas od owej daty, o przyczynach katastrofy. Więcej jeszcze mówiono i szeptano po kątach. Oficjalnie stwierdzono, że katastrofa nastąpiła na skutek zablokowania sterów. Jak było naprawdę, nigdy się zapewne nie dowiemy. Nie to jest jednak najważniejsze dla tego krótkiego wspomnienia.

Władysław Sikorski, w latach 1921—1922 szef sztabu generalnego, później — premier i minister spraw wewnętrznych, a wreszcie minister spraw wojskowych, po „przewrocie majowym” w 1926 r. jako przeciwnik Piłsudskiego odsunięty od wpływów i pozbawiony znaczenia, wyjechał do Francji, gdzie poświęcił się długoletnim studiom wojskowym.

Władysław Sikorski był politykiem zdecydowanie wrogim militarystom niemieckiemu. W „Przyszłej Wojnie” — studium wojskowym, wydanym w 1934 roku i przełożonym na wiele języków obcych — przewidział i wskazał przyszłe kierunki odbudowanego przez pruskich generałów hitlerowskiego Wehrmachtu. Stąd jego orientacja na Francję.

Generał Sikorski obejmował ster walki z najeźdźcą hitlerowskim w końcu września 1939 r., kiedy skończyła się agonía Warszawy. Po klęsce wrześniowej nadeszła wiosna 1940 r., nowe ciosy Hitlera, pod których obuchem padały kolejno Norwegia, Dania, Holandia, Belgia i — Francja. Ekspedycja brygady podhalańskiej do Norwegii, gorączkowe szkolenie i wysyłanie dywizji polskich na front francuski, a potem — ewakuacja do Wielkiej Brytanii wojsk polskich ocalałych z tej nowej klęski. Lecz już zaczyna się bitwa powietrzna o Anglię, bitwa w której lotnictwo polskie okrywa się chwałą. Później — dramatyczna zima 1940—41 r., Londyn oświetlony pożarami, fatalne wieści z Polski o terrorze okupacyjnym, egzekucjach i obławach. A potem — Grecja, zdobycie Krety, Jugosławia. W dniu 22 czerwca 1941 r. o świcie następuje uderzenie wojsk hitlerowskich na Związek Radziecki.

Z najazdu hitlerowskiego na ZSRR Władysław Sikorski wyciąga logiczne wnioski w stosunku do polskiej polityki zagranicznej. W dniu 31 lipca 1941 r. zawarł i podpisał układ polsko-radziecki, regulujący sprawy sporne i stanowiący podstawę do formowania wojsk polskich na terenie ZSRR. W całym rządzie emigracyjnym był właściwie jedynym człowiekiem, który zdawał sobie sprawę z politycznej niezbędności przymierza ze Związkiem Radzieckim.

Dzisiaj, w 17 rocznicę śmierci Władysława Sikorskiego, warto raz jeszcze sobie uprzytomnić, że w katastrofie gibraltarskiej zginął wielki polityk-realista, który mógł oszczędzić Polsce wielu późniejszych tragicznych doświadczeń. Był to prawy i uczciwy człowiek, który w pierwszych latach wojny z honorem i z wielkim poczuciem racji stanu dźwigał ciężar polskich spraw. Niespodziewana Jego śmierć wywołała wśród wszystkich prawdziwych patriotów w Kraju i na emigracji szczery i głęboki żal.

ALP

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty

ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWROT	WYJAZD	POWROT
5 lipca	— 26 sierpnia	9 sierpnia	— 9 września
12 lipca	— 12 sierpnia	16 sierpnia	— 16 września
19 lipca	— 19 sierpnia	30 sierpnia	— 30 września
26 lipca	— 26 sierpnia	7 września	— 7 października
2 sierpnia	— 2 września		

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje:

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière w Paryżu

Tel. RIC 77-40

53, rue des Arts w Lille (Nord)

CIĄGNIENIE LOTERII

„Tygodnika Polskiego” z dnia 20 czerwca 1960 r.

W wyniku losowania nagrody otrzymują:

- Nr 1818 — p. Feliks RADZISZEWSKI — Cité du Pont de Retz — COUERON (Loire Atlantique) — serwis koronkowy do porto
 Nr 1824 — p. Władysław GRADYS — DURY (P. de C.) — komplet Iniany do herbaty
 Nr 1806 — p. Władysław DZIEDZIC — FOUGERAT par Billy (Allier) — komplet Iniany do herbaty
 Nr 1812 — p. Józef CHMURA — 30, av. Jeanne d'Arc — AULNAY SOUS BOIS (S & O) — mały kilimek
 Nr 1829 — p. Jakub NAWROT — 6, rue P. Roger — SUCIE EN BRIE (S & O) — biały obrus
 Nr 1797 — p. WISNIEWSKI — Route Nationale — ECALLON par Masny (Nord) — mały obrus
 Nr 1834 — p. SOSNOWSKA — 5, Place du Marché — NEAUPHLE LE CHATEAU (S & O) — piękny album „Krajobrazy Polski”
 Nr 1815 — p. Władysław KOWALSKI — 23, av. de la Gare — NOYON (Oise) — album „Pomorze Zachodnie”
 Nr 1795 — p. Emmanuel PATALONG — 150, rue Marceau Martin — FLERS EN ESCREBIEUX (Nord) — płyta 33-obrotowa z nagraniem „Śląska”
 Nr 1825 — p. Teodor HUMENIUK — 21, CHARVIEUX LES 4 TOURELLES (Isère) — płyta 45-obrotowa — muzyka ludowa.



● Duma polskich stoczni

Największy spośród statków zbudowanych kiedykolwiek przez polskie stocznie spłynął na wody Bałtyku ze Stoczni Gdańskiej. Jest to tankowiec o nośności użytkowej 19 tysięcy ton, jego kadłub waży 5 tysięcy ton, a długość wynosi 177 metrów. Tankowiec otrzymał imię „Profesor Huber”. Matką chrzestną statku była Maria Rzepińska, córka prof. Maksymiliana Hubera, profesora Politechniki Warszawskiej, który położył olbrzymie zasługi na polu światowej wiedzy technicznej, a szczególnie w zakresie teorii sprężystości.

● Tajemnica bursztynowej sali

Dokąd hitlerowcy wywieźli bezcenne dekoracje „Bursztynowej Sali” z dawnej rezydencji carów, Carskiego Siola, oraz dzieła sztuki z muzeum w Kijowie? Jeden z mieszkańców Dzikowa w Olsztyńskim opowiada, że w 1944 roku razem z jeńcami francuskimi i polskimi z pobliskiego obozu w Kamińsku — pod hitlerowskim dozorem musieli przemieścić około 100 skrzyń do piwnic zamku hrabiego von Schwerin.

Władze radzieckie posiadają wiele danych, potwierdzających, że właśnie w podziemiach zamku znajdują się zrabowane skrzynie. Ale polscy saperzy, którzy przystąpili niedawno do poszukiwań, mają tu utrudnione zadanie. SS-owcy podpalili bowiem zamek na kilka godzin przed wkroczeniem wojsk radzieckich i piwnice zasypało około tysiąc metrów sześciennych walących się murów zamku.

Czy skrzynie spłonęły? Chyba nie, bo wiadomo, że Niemcy sprowadzili tu duże ilości blachy cynkowej, prawdopodobnie do obicia zrabowanych skrzyń. Czy urządzenie sali z Carskiego Siola, całe z bursztynu, i około 800 obrazów — odnajdą się? Nie wiadomo, lecz tajemnica Dzikowa nurtuje zarówno polskich, jak i radzieckich muzeologów.

● Dwa lata „Ewy”

Tak nazywa się pierwszy polski reaktor jądrowy w Świerku pod Warszawą. „Ewa” przez pierwsze dwa lata swego życia pracowała bardzo intensywnie, ostatnio — po 96 godzin tygodniowo z maksymalną mocą, wynoszącą 2 megawaty. Owocem współpracy fizyków z „Ewą” jest już kilkadziesiąt oryginalnych prac naukowych. „Ewa” produkuje również sztuczne izotopy promieniotwórcze. Początkowo mieszkańcy okolic Świerka obawiali się radioaktywności „Ewy”. Otóż po uruchomieniu i dwuletniej pracy „Ewy” poziom radioaktywności w okolicy jest wydatnie mniejszy niż przed budową tego reaktora — zaprzestano bowiem w tym czasie na świecie doświadczalnych eksplozji nuklearnych i od razu we wszystkich krajach, także i w Polsce, oczyściło się powietrze;

„Ewa” zaś jest idealnie zabezpieczona tak na zewnątrz, jak i wewnątrz — z punktu widzenia bezpieczeństwa obsługi reaktora.

● Krasnoludki z Bronowa

Według urocznej baśni Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” powstaje film. Rolę Marysi gra 6-letnia Małgosia Piekarska, która zafascynowała serca widzów w filmie „Awantura o „Basię”, poza tym w filmie występuje wielu aktorów, lalki, pies Gasio, bocian, oswojone lisy, jeź i sroka.

Pomysł pięknej baśni powstał podczas pobytu Marii Konopnickiej w Bronowie. Mieszkała ona tu z mężem od 1860 roku, tutaj urodziła i wychowała ośmioro dzieci. W czasach pobytu w Bronowie Konopnicka nie była jeszcze znaną poetką, ale okres ten miał bardzo ważne znaczenie dla jej dalszej twórczości. Tu bowiem Konopnicka poznała życie ówczesnej wsi polskiej, ciężką dolę chłopów, krzywdę i niesprawiedliwość społeczną, z którymi walczyła potem przez całe swoje życie przemijającym, gorącym słowem.

W dworku w Bronowie mieści się obecnie szkoła podstawowa. Obok niej jednak założono tu muzeum pamiętek po Konopnickiej. Mieszkańcy Bronowa i innych miejscowości w okolicy zbierają najdrobniejsze nawet wspomnienia i fakty z czasu, gdy przebywała tu wielka poetka, gromadzi się wiele dokumentów. Opiekę nad muzeum rozciąga towarzystwo im. Konopnickiej w pobliskich Podębicach, założone przez nauczycielkę miejscowego liceum.

● Rozszalały wilk

W Gabowych Grądach pod Augustowem w biały dzień wilczyca przypuściła atak na ludzi. Rozszalała, biegła od zagrody do zagrody, rzucając się na przypadkowo spotkane osoby. Pewnej kobiecie, która zdołała uciec do domu, wilczyca porwała z podwórza kozę od kartofli i wyniosła go do sąsiedniego ogrodu. Potem porwała gęś, pobiegła do lasu i zakopała zdobycz, a po chwili znów była we wsi atakując ludzi. Wilczyce zastrzelili wezwani telefonicznie myśliwi. Nie słyszeli oni nigdy w życiu o podobnym wypadku wilczej zuchwałości, wilk boi się bowiem człowieka i zbliża się do ludzkich osiedli jedynie pod wpływem głodu w czasie ostrej zimy. Sądzą, że w tym wypadku musiała to być wilczyca wychowana niegdyś przez ludzi, a potem na powrót zdziczała.

● Żaby — palce lizać

Ze skrzynek wyładowywanych z niektórych samolotów z Warszawy lądujących w Paryżu dobiega melodyjne kumkanie żab. To żaby z polskich stawów, które paryscy importerzy uznali za najsmaczniejsze ze wszystkich żab europejskich. Liczne zamówienia doprowadziły do założenia w Warszawie specjalnego przedsiębiorstwa „Rana — eksport” (rana po łacinie znaczy żaba), dla którego „łowcy” żab w różnych okolicach kraju wabią do pułapek te smaczne i wrażliwe na kolory stworzenia przy pomocy czerwonych i żółtych smatek.

Hallo! TU LEKARZ FABRYCZNY

DOKTOR Danuta Jędras przeglądała właśnie kartotekę, w której zgromadzone są karty zdrowia wszystkich robotników z jej rejonu, gdy zadzwonił telefon.

— Pani doktor, proszę przędko do blacharni! Wypadek, robotnica upadła na zewnątrz, sobie głowę! Weźcie nosze! — alarmował podniecony głos.

Dr Jędras chwyciła stojącą na szafce torbę opatrunkową, zaś pomagająca jej pielęgniarka wzięła nosze — i za chwilę obie kobiety biegły przez halę fabryczną na miejsce wypadku.

— Zawieźmy ją do ośrodka — zdecydowała lekarka. — Proszę dzwonić po karetkę i powiedzieć, żeby chirurg przygotował się do zabiegu — zwróciła się do majstra.

Za chwilę lekarka oczyściła powierzchownie ranę, założyła nowy opatrunek, a jęcząc z bólu kobiecie dała zastrzyk uspokajający. Nie minęło 5 minut, a dwaj sanitariusze z przybyłej karetki pogotowia fabrycznego układali chorą na nosze.

W 10 minut po wypadku Zofia K. znalazła się na stole operacyjnym w gabinecie chirurgicznym. Chirurg — dr Starostka i dr Nawalany — po znieczuleniu miejscowym, natychmiast przystąpili do zszycia poszarpanych tkanek.

Po zabiegu chora została odwieziona do znajdującego się w tym samym gmachu na I piętrze małego szpitala. Oto jedna, przykładowa scena: tak działa służba zdrowia na terenie Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie.

Zaloga największej fabryki samochodów w kraju, licząca 8.500 robotników, wymaga, oczywiście, starannej opieki lekarskiej. Wprawdzie w promieniu paru czy kilku kilometrów od fabryki istnieją normalne placówki państwowej służby zdrowia, to jednak tu, w fabryce, stworzono oddzielną sieć miejscowej służby zdrowia dla ochrony zdrowia i wygody robotników.

Taki jest bowiem główny cel przemysłowej służby zdrowia, która w całym kraju obejmuje tysiące zakładów przemysłowych: chronić robotnika przed zachorowaniem, a szczególnie przed chorobami zawodowymi oraz leczyć go na miejscu tak, aby wszystko czego potrzebuje dla zdrowia, otrzymał w swojej fabryce.

— Cały teren fabryki podzieliliśmy na 7 rejonów — mówi lekarz naczelny dr Wasilewski — a w każdym z



Gabinet fizykoterapii, naświetlanie diatermią krótkofoalową

nich przez cały dzień dyżuruje dwóch lekarzy na zmianę, mając do pomocy pielęgniarki. W razie wypadku lekarz udziela pierwszej pomocy i sprowadza telefonicznie karetkę naszego fabrycznego pogotowia, po czym odwozi do ośrodka. Tam chorym zajmują się specjaliści.

— Jak wygląda pomoc specjalistyczna?

— Mamy 9 gabinetów specjalistycznych, w których ogółem pracuje 30 lekarzy; pomoc ta obejmuje choroby wewnętrzne, chirurgię, reumatologię, choroby płucne, ginekologię, neurologię, laryngologię, stomatologię, rentgeny. Poza tym działa laboratorium analityczne, które przeprowadza wszelkie proste analizy, jak krwi, moczu, treści żołądka, dwunastnicy, odczynu Wassermana, oznaczania ołowiu we krwi, oraz gabinet fizykoterapii.

W tym samym budynku mamy własny fabryczny szpital na 40 łóżek, gdzie chorzy leżą w małych 2—3 osobowych pokojach. Na miejscu jest też dobrze zaopatrzona apteka, w której pacjent otrzymuje wszelkie potrzebne leki.

— To wszystko stanowi akcję leczniczą. Jak natomiast przedstawia się działalność zapobiegawcza?

— To należy przede wszystkim do naszych wysuniętych posterunków — do lekarzy rejonowych. Każdy z nich opiekuje się 1200 robotnikami, kontroluje ich stan zdrowia przynajmniej raz w roku, a na oddziałach pracy szczególnie trudnych, jak emaliernia, cynkownia, galwanizarnia, lutownia itp. — znacznie częściej, nawet co 3 miesiące. To pozwala lekarzowi orientować się dokładnie w stanie zdrowia robotnika, wyłapywać

przypadki choroby w jej najwcześniejszym stanie i natychmiast interweniować, co daje oczywiście największe szanse wyleczenia.

Ostatnio fabryka zakupiła duży dom w Muszynie (znanym ośrodku uzdrowiskowym w górach), urządziła go jako wczasowisko i kieruje tam robotników na wypoczynek. Taka opieka jak w FSO — jest w Polsce we wszystkich większych zakładach pracy.

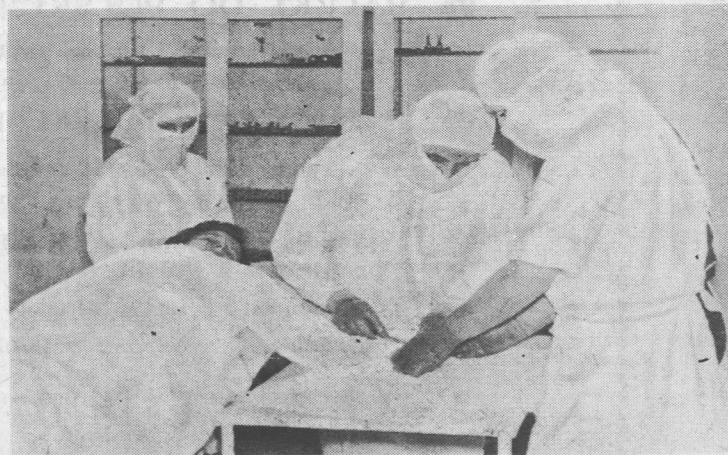
Warto też dodać, że cała ta opieka zdrowotna — wszelkie badania, porady, zabiegi, szpital itd. — są zupełnie bezpłatne, gdyż wszystkie koszty pokrywa państwo. Bezpłatność ta rozciąga się również na najbliższą rodzinę robotnika.

MAREK KOREYWO

Targi jakich mało

Największy zasięg, największy rozmach, największe zainteresowanie ze wszystkich dotychczasowych cechowały tegoroczne, XXIX Międzynarodowe Targi w Poznaniu. Mówi się, że Poznań zajął w tym roku jedno z pierwszych miejsc wśród tego typu imprez na całym świecie. Towary wystawiało tu 56 krajów, widać było sprzedawców ze znaczkami najbardziej znanych przedsiębiorstw świata, zjechało prawie 10 tysięcy interesantów zagranicznych. W pierwszym tygodniu trwania Targów zwiędziło je około ćwierć miliona osób. Na pierwszym miejscu pod względem dokonanych obrotów wysunęła się polska Centrala Eksportu Kompletnych Obiektów Przemysłowych. Polska sprzedała m. in. Bułgarii — całkowicie wyposażoną cementownię, Wietnamowi — cukrownię, Czechosłowacji — fabrykę kwasu siarkowego i fabrykę fenolu, Szwecji i Finlandii — zbiorniki na paliwa płynne i in. Polska zaimponowała również nowymi znakomitymi osiągnięciami przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego. Poza tym z ciekawszych transakcji wymieńmy — zakup polskich rowerów przez USA, kryształów przez Australię, instrumentów muzycznych przez Meksyk, zabawek i artykułów spożywczych w ogromnych ilościach przez wiele krajów Europy i Ameryki.

(Wkrótce zamieścimy fotograficzny raport z Targów).



W gabinecie chirurgicznym dr Starostka i dr Nawalany zszycją poszarpaną w wypadku rękę robotnicy

MIASTO DZWIGNIĘTE Z RUIN

Łomża Antoniego Guzka i Łomża 1960



Muzeum Kurpiowskie na wolnym powietrzu w Nowogrodzie pow. Łomża

JAK setki i tysiące mieszkańców Łomży i okolic Antoni Guzek wyemigrował do Francji w 1923 roku. W świat pognęła ich bieda. Antoni Guzek osiedlił się w St. Pierre la Palud (Cité 108, rue d'Argentine) i przez 25 lat wydobywał węgiel w kopalniach Nordu. Sterany pracą, z płucami przeżartymi pyłicą, pragnął dożyć w swym mieście. Nie dojechał. Zmarł w 1948 r. w Szczecinie u syna, oficera milicji. Ostatnimi słowami, jakie usłyszeli jego najbliżsi byli: Łomża... Łomża...

Łomża — nadnarwiańskie grodzisko, owiane mrokiem legendy o pięknej królowie, miasto książąt mazowieckich, „z ziemią przez Szwedów zrównane” — jak pisali kronikarze, potem rozkwitające miasto Księstwa Warszawskiego i miasto gubernialne po powstaniu styczniowym, miasto więzień, więźniów i rewolucji 1905 roku, społeczników i działaczy, młodzieży, oficerów i generałów. Równocześnie miasto, z którym najokrutniej obchodzili się wojny i pożary, klęski żywiołowe i okrucieństwa w czasach okupacji. Miasto, przed wojną zdegradowane do rangi powiatowej mieściny, odcięte od reszty kraju, a w czasie ostatniej wojny w 85% zniszczone. Żyje w nim teraz 21.000 ludzi.

Antoni Guzek, gdyby żył, nie poznałby dzisiejszej Łomży. I choć po wojnie była ona jakby wymarłym miastem, dziś jest tu sporo zakładów przemysłu terenowego, kilka szkół średnich, dwa kina, piękne i świetnie zaopatrzone sklepy i nowoczesne, pełne słońca i przestrzeni bloki mieszkalne. I buduje się je w dalszym ciągu. Niebawem ruszy budowa wielkiej krochmalni, która zajmie powierzchnię 24 hektarów. Pochłaniać ona będzie każdego dnia 600 ton ziemniaków do przeróbki czyli cały pociąg towarowy składający się z 30 wagonów 20-tonowych.

A co to da? 100 ton mączki, 40 ton syropu i 42 tony krochmalu. Codziennie woda z sodą odpływająca z krochmalni zaleje 636 ha nieużytków i uczyni z nich pełnowartościowe łąki.

Chodzą słuchy, że w Łomży, która będzie mieć tyle syropu, powstanie fabryka... cukierków. A niebawem i inne przetwórczo spożywcze.

Sięgnijmy jeszcze raz pamięcią wstecz — lata przedwojenne — emigracja zarobkowa, zawierucha wojenna — rozsypanie się rodzin i nie kończące się wędrówki, trudne lata powojenne — brak pełnego zagospodarowania i znowu odpływ ludności. Dopiero teraz pojawiła się perspektywa czegoś konkretnego i trwałego.

Szkoda, że Antoni Guzek — górnik z kopalń francuskich już o tym nie może się dowiedzieć...

Skoro mowa o Łomży trzeba koniecznie o tym wspomnieć, że okolice jej słyną z pięknych wyrobów ludowych,

a wycinanki kurpiowskie nie mają sobie równych w całej Polsce. Sztukę ludową otacza się szczególną troską. Najpiękniejsze jej eksponaty przechowywane są dla potomnych w Muzeum Kurpiowszczyzny. Świadczą one o pracowitości i talencie mieszkańców tego rejonu, dla których dopiero od niedawna los jest łaskawszy. Nie muszą iść na tułaczkę, na zarobek. Uprawiają ziemię i przetwarzają jej dobra, żyją coraz dostatniej.

Łomża Antoniego Guzka zmieniła się od czasu, gdy wyemigrował do Francji.

POLACY we FRANCJI FRANCUZI w POLSCE

▲ Pan Durant, obywatel francuski, przywędrował do Polski w drugiej połowie XVIII w. i zaciągnął się jako muzyk do służby na dworze króla Stanisława. Ożenił się z Polką i na Polaków wychował swe dzieci. Jeden z jego synów urodzony w Warszawie w 1770 r., August Fryderyk, nazywał się już nie Durant, a Duranowski. Należał on do najwybitniejszych polskich skrzypków. Pierwsze lekcje muzyki otrzymał od ojca, a później jako 17-letni chłopiec powędrował do Paryża, gdzie był uczniem znanego mistrza Viottiego. Ten stwierdził, że Duranowski to wyjątkowy talent o niezwykłej łatwości przyswajania sobie techniki gry na skrzypkach. Potwierdziły to następne lata, w których muzyk zdobył dużą sławę. Podróżował po wielu krajach i koncertował we wszystkich wielkich ośrodkach. Jest rzeczą niezwykle ciekawą, że uznany za najlepszego skrzypka świata Włoch Paganini zwierzył się do historyka muzyki J. Fetisa, że w młodości zetknął się z Duranowskim i że to właśnie on „objawił mu tajemnicę wszystkich, co można wygrać na skrzypkach”. W 1814 r. Duranowski osiadł

w Strasburgu, gdzie był koncertmistrzem orkiestry teatralnej i na tym stanowisku pozostał aż do śmierci w 1835 roku.

▲ Wielki malarz polski Jan Matejko, twórca wielu obrazów historycznych, został w 1865 roku nagrodzony w Paryżu złotym medalem za obraz „Piotr Skarga”. Dziennik „Le Temps” pisał wtedy: „Jan Matejko, który otrzymał złoty medal za kompozycję zaczerpniętą z dziejów Polski: „Skarga”, przynosi zaszczyt Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie”. Od tego czasu niemal rokrocznie francuscy krytycy malarstwa dyskutowali nad nowymi dziełami Polaka wystawianymi nad Tamizą. W 1867 oglądał Paryż na Powszechnej Wystawie Światowej obraz pt. „Rejtan — Upadek Polski”. I ten obraz otrzymał złoty medal. W 1874 r. został Matejko mianowany członkiem zagranicznym Akademii Francuskiej. W rok później wystawił w stolicy Francji nowe dzieło: „Chrzest dzwonu” — słynnego dzwonu Zygmunta, który znajduje się na jednej z wież katedry wawelskiej w Krakowie. Francuski krytyk Gustaw Vavasser tak pisał na temat tego obrazu w „Le Français”: „Wydaje się, że treść obrazu wtłacza się tu do oczu, że słyszemy piekielne bicie tego nowego, tak błyszczącego dzwonu, który uderzeniem młota i swego serca zostanie obudzony po raz pierwszy. Kto może, niech zrozumie tę przeciwstawność pojęć: pierwszym odrochem widza oglądającego obraz p. Matejki jest zatkanie sobie uszu...”

▲ W czasie walk o Francję 1940 roku 1 pułk artylerii lekkiej Pierwszej dywizji Grenadierów, po gwałtownym ostrzelaniu formacji niemieckich w rejonie Holving, zdobył na Niemcach karabin polskiej produkcji oraz trąbkę 62 pułku piechoty „Dzieci Bydgoskich” utraconą przez żołnierzy polskich w kampanii wrześniowej w 1939 roku.



„Bursztyniarz” — rzeźba ludowa. Wykonał ją Konstanty Chojnowski, wieś Jankowo-Miodziankowo

● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiory nie ponoszą żadnych opłat.
- Cło i inne koszty płatne u nas)

● Wjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalutruj Ci najpewniej na odpowiedzialność firmy biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII, tel. LABorde 88-90

ZWIĄZKOWCY BELGIJSKY na spotkaniu w WARSZAWIE

W Warszawie odbyło się 3-dniowe spotkanie przedstawicieli Związków Zawodowych z Liège, Belgradu i Warszawy. Kierownikiem delegacji z Liège był p. A. Renard, przewodniczący Zarządu Okręgowego Zw. Zaw. Liège i zastępca sekretarza gen. FGTB. Na spotkaniu przedyskutowano doświadczenia pracy związkowej trzech wymienionych miast i różne problemy mające na celu dobro ludzi pracy, a także sprawy kontaktów międzynarodowych, między organizacjami związkowymi, w duchu jak najszerzej współpracy. Jeżnym z tematów dyskusji był również udział związków w dziele zbliżenia między narodami, utrwalania przyjaźni i pokoju.

KOLONIE ❁ KOLONIE ❁ KOLONIE

Jak będzie wyglądał pobyt dzieci w Polsce?



WYPOCZYNEK, CIEKAWY WYCIECZKI I ZABAWY

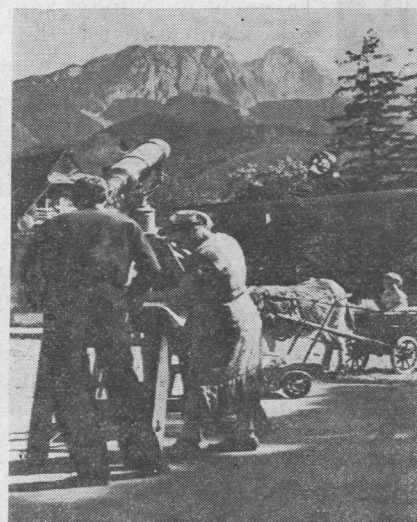
NIE licząc czasu podróży, dzieci będą przebywać na koloniach około 30 dni. Rodziców na pewno zainteresuje, jaki będzie rozkład dnia — czy dosyć przewidziano czasu na sen i odpoczynek. Otóż dzieci będą miały 9 do 10 godzin snu nocnego i godzinę odpoczynku po obiedzie. Posiłki będą podawane 4—5 razy dziennie. Dzień na kolonii zaczyna się poranną gimnastyką, później przewidziane są krótkie wycieczki piesze, względnie plaża i kąpiel, gry sportowe i zabawy. W razie niepogody organizowane będą z dziećmi gry i zabawy świetlicowe, czytanie książek polskich lub kino. Dzieci starsze będą uczyć się

tańców i pieśni ludowych, chodzić do teatru, na koncerty i imprezy sportowe.

Na dalsze wycieczki dzieci będą jeździły autokarami. Dla każdej grupy przewidziana jest również dłuższa, trzydniowa wycieczka do Torunia lub Krakowa czy Warszawy. Dzieci, które pojadą do Torunia, zwiedzą miejscowości historyczne — Grunwald, Biskupin, gdzie mieści się zrekonstruowana na podstawie wykopalisk osada słowiańska, Gniezno, z którym łączy się historia powstania państwa polskiego, gdyż była to pierwsza stolica Polski, Kruszwicę nad Gopłem, gdzie istniała sieć grodzisk przedhistorycznych i miała stać wieża, w której myszy Popieła zjadły, jak to opisuje Kraszewski.

Dzieci będą zatrzymywane w specjalnie dla nich zarezerwowanych ośrodkach wycieczkowych. W Warszawie zamieszkać będą w Pałacu Kultury i Nauki, w tej części, gdzie mieści się Pałac Młodzieży.

Poza tym delegaci ze wszystkich kolonii przyjadą na Zjazd do Warszawy.



Nad Zakopanem góruje masyw Giewontu. W Zakopanem wypoczywać będą dzieci z Francji. Informację o miejscowości zamieszczamy poniżej

Zakopane

TATRY to masyw górski najwyższy nie tylko w Karpatach, ale i na olbrzymiej przestrzeni od Alp po Ural i Kaukaz. Zakopane leży właśnie u podnóża Tatr w szerokiej kotlinie na wysokości 800—1000 m. nad poziomem morza.

Zakopane to ulubiona miejscowość wszystkich miłośników Tatr, a sezon trwa tu prawie cały rok. Jest ono najlepszym punktem wypadowym na wycieczki w wysokie partie polskich Tatr, skupiające się w okolicach Czarnego Stawu Gąsienicowego i Morskiego Oka. Ze względu na swe właściwości klimatyczne jest to również miejscowość wybitnie kuracyjna.

Centrum Zakopanego to ulica Krupówki. Tu mieszczą się liczne sklepy, restauracje i kawiarnie. W pobliżu jest dworzec autobusowy, skąd kursują autobusy do odległych dzielnic Zakopanego, do różnych miejscowości górskich, Morskiego Oka oraz Nowego Targu i Krakowa. O wiele ładniejsze są jednak dzielnice położone nieco dalej od centrum. Typowe górskie domki, drewniane z ganeckami, otoczone jesionami i świerkami, zobaczyć można w starej dzielnicy Zakopanego — na Kościeliskiej. Na początku tej ulicy stoi stuletni drewniany kościółek, a obok niego jest mały cmentarz, gdzie spoczywają znani i zasłużeni dla góral-

szczyzny ludzie — odkrywca Tatr — dr Tytus Chałubiński, pieśniarz i muzyk góralski — Jan Sabała-Krzepitowski, Stanisław Witkiewicz, pisarz i malarz, który zaprojektował wiele pięknych will w stylu zakopiańskim. Na przeciwnym krańcu miasta stoi pomnik Sabały.

Dzieci z Francji, chłopcy, będą mieszkali na Bystrem, przy drodze do Kuźnic. Niedaleko stąd do basenu pływackiego, no i do Kuźnic, gdzie jest stacja dolna kolejki linowej na Kasprowy Wierch (1988 m), szczyt z którego rozciąga się piękny widok na panoramę Tatr polskich i czeskosłowackich. Na Kasprowym mieści się Obserwatorium Meteorologiczne i stacja Tatrzańskiego Pogotowia Ratowniczego.

Zakopane ma również piękne trasy spacerowe. Przede wszystkim Drogę pod Regłami, biegnącą lasem u podnóża gór, i przepiękne tatrzańskie doliny — Kościeliską, Chochółowską, Strążyńską, Białego, Ku Dziurze, Za Bramką i wiele innych. Tradycyjnym miejscem wycieczek jest Morskie Oko, największe jezioro tatrzańskie w Tatrach Wysokich (1393 m) i chyba najbardziej malownicze. Nad jego brzegiem mieści się najstarsze polskie schronisko. Można tam dojechać autobusem piękną autostradą z Zakopanego.

Wkrótce wyniki KONKURSU „Czy znasz polskie Ziemie Zachodnie i Północne?”

Nasz wielki konkurs pod nazwą „Czy znasz Polskie Ziemie Zachodnie i Północne?” zakończył się. „Tygodnik” otrzymał łącznie 1.864 odpowiedzi konkursowych od Czytelników zamieszkałych na terenie Francji, a także w Belgii i pewną ilość z Polski.

Rozpoczęła się teraz żmudna praca komisji Konkursu. Członkowie Komisji muszą sprawdzić uważnie każdą odpowiedź i ustalić, która z nich jest dobra, a która błędna. Gdy ta praca zostanie wykonana, można będzie przystąpić do losowania nagród. Oczywiście w losowaniu wezmą udział tylko ci uczestnicy konkursu, którzy nadesłali trafne odpowiedzi.

Co już teraz „na gorąco” można powiedzieć o przebiegu konkursu? Otóż sama ilość odpowiedzi świadczy o tym, że konkurs bardzo zainteresował naszych Czytelników. W odpowiedziach, często pisanych niewprawną, spracowaną ręką, czytelnicy wyrażali swoje przywiązanie do Ojczyzny, do Jej ziem Zachodnich i Północnych. Często w listach swoich czytelnicy wyrażali swoje uznanie dla pracy „Tygodnika”, przysyłali mu swoje życzenia i pozdrowienia. Serdecznie tym wszystkim czytelnikom dziękujemy. Przyjemnie stwierdzić, że skromna praca „Tygodnika” dla sprawy polskiej zyskuje coraz większą sympatię wśród Polonii francuskiej. „Tygodnik” istnieje dla Was. Chcemy, żeby się Wam coraz bardziej podobał, dlatego też redakcja stara się uwzględnić Wasze prośby i życzenia. Wkrótce ogłosimy wyniki Konkursu „Czy znasz Polskie Ziemie Zachodnie i Północne?” i przygotujemy nowy konkurs. Podamy też głosy Czytelników nadesłane przy okazji odpowiedzi na Konkurs.

Gawędy Walentyny

Na czworakach do łaźni

Przed tysiącem lat, kiedy powstało Państwo Polskie, gromadka łaźnia parowa nie wyglądała pociągająco. Była to chatynka z ciasnym i niskim wejściem, które starannie zamykano, aby zapobiec uchodzeniu ciepła. W kącie łaźni leżał płaski kamień, na nim płonęło ognisko.

Kiedy się kamień nagrzał, polewano go wodą. W buchających kłębach pary kąpali się nasi przodkowie. Dla ochłodzenia od czasu do czasu opryskiwali się zimną wodą przy pomocy miotełek brzoźowych albo wyskakiwali na chwilę z łaźni, aby się wytarzać w trawie lub w śniegu.

Kupcy arabscy z X stulecia, którzy odwiedzali Polskę, pozostawili opisy takich zakładów kąpielowych. W relacjach są zgodni, że były to niskie domki drewniane uszczelnione mchem, bez kominów, z otworami w dachu dla odprowadzenia dymu z ogniska. Przed nalaniem wody na kamień dymnik i wejście zatykano.

Co do prastarej nazwy: łaźnia, to językoznawcy wywodzą ją od słowa łaźić, włazić, być może na czworakach, do niskiego otworu łaźni. Dodajmy, że jest to nazwa ogólnosłowiańska, odwieczna.

Z czasem w dużych miastach Polski zaczęto stawiać murowane łaźnie zaopatrzone w wanny i wodę bieżącą. Ale obywatele najchętniej kąpali się w parze. Zawiazali się też cech łaźniobników, którzy w zakładach kąpielowych gołbili i strzygli gości, puszczały im krew, stawiali banki.

W czternastym stuleciu Kraków miał jedenaście publicznych łaźni. Ze starych kronik wiemy, że dzięki dotacjom i zapisom testamentowym uczniowie szkolni mogli co trzy tygodnie wykapać się darmo po okazaniu asygnowanej wydatnej przez nauczyciela. Również żebracy co pewien czas kąpali się gratis. Za Sasów higiena w Polsce tak podupadła, że na przykład taki Poznań, znany z zamiłowania do porządku i czystości, nie miał już ani jednej łaźni publicznej. Powrót do higieny osobistej przyniosła dopiero druga poł. XIX w.

WALENTYNA POPIEL

Jak wyprowadzić dziecko na kolonie?

▲ **Walizka** czy plecak musi być tak zapakowany, by dziecko mogło go unieść wysiadając z pociągu czy autobusu. Nie trzeba jednak zapominać o komplecie cieplejszej odzieży, swetrze lub wiatrówce, płaszczu, deszczowym i mocniejszych butach na spacer i wycieczki (mogą być „trampki”), oraz o kostiumie kąpielowym.

▲ **Młodszym dzieciom** najlepiej jest dać zaadresowane koperty, starszym papier listowy i umówić się, jak często dziecko będzie pisało, by rodzice byli o nie spokojni.

▲ **Dziecku** trzeba dać trochę pieniędzy na znaczki, drobne pamiątki czy słodycze, ale w granicach 10—20 NF. W Poznaniu dzieci będą mogły wymienić franki na złote polskie. Można też powierzyć te pieniądze nauczycielowi, który będzie je stopniowo dziecku dawał.

▲ **Wysyłanie paczek** z żywnością i słodyczami jest zupełnie zbędne, gdyż dzieci będą miały dobre wyżywienie, a przedziwienie się otrzymanymi słodyczkami powoduje często zaburzenia żołądkowe i brak apetytu.

▲ **Wyprowadzając dziecko w drogę** trzeba je przestrzec, by nie wychylało się z okien wagonu czy autobusu i nie wysiadało bez pozwolenia opiekuna. Również ze względu na dobro dziecka należy mu wytłumaczyć, aby przestrzegano panującego na koloniach regulaminu i było posłuszne swoim wychowawcom, którzy zrobią wszystko, by zapewnić swoim podopiecznym zdrowe i wesołe wakacje.

„POLSKI DZIEŃ” W NANCY



Ambasador Polski p. Stanisław Gajewski (pierwszy od lewej), prefekt departamentu Meurthe-et-Moselle p. Damelon, senator-mer Nancy p. Pinchard oraz komendant „Gendarmerie Nationale” wznoszą toast po uroczystym otwarciu „Polskiego Pawilonu”. Poniżej: na estradzie Targów w Nancy tańczy ludowy zespół Polskiego Liceum w Paryżu

ZDJĘCIA: WŁ. SŁAWNY

NA XXVI z kolei Targach w Nancy, stolicy Lotaryngii, duży sukces odniosła Polska. Spowodował to Polski Pawilon na Targach. Do sukcesu przyczynił się też po raz pierwszy niezwykle uroczyste obchodzony „Dzień Polski”.

„Le Républicain Lorrain”, wielki dziennik Lotaryngii, w dzień po uroczystościach polskich zamieścił reportaż poświęcony Targom, w którym stwierdzono, że: „dzień francusko-polski na Targach w Nancy zapisał się złotymi zgłoskami w historii tej wielkiej dorocznej manifestacji gospodarczej”.

„Dzień Polski” rozpoczął się od powitania ambasadora Polski, p. Stanisława Gajewskiego, przez prezydenta Targów, p. Jacques Huriet, zastępcę mera Nancy. W pawilonie administracyjnym Targów ambasador Gajewski spotkał się przy tradycyjnej lampce wina z p. Damelon, prefektem departamentu Meurthe et Moselle, p. Pinchard, senatorem i merem Nancy, p. Paolini, generalnym sekretarzem prefektury, p. Calini, konsulem Włoch, p. Kaiser, dziekanem uniwersytetu, p. Poussot, przewod-



niczącym Unii związków wschodnich departamentów oraz z wieloma innymi osobistościami. Obecny był również konsul PRL w Nancy, p. Ogonowski.

Podczas śniadania p. Huriet w przemówieniu podkreślił fakt zorganizowania pawilonu polskiego na Targach, przypominając tradycyjne więzy przyjaźni łączące Francję z Polską, a szczególnie Lotaryngię z Polską. Wyraził też nadzieję, że Nancy stanie się „siostrą” jednego z wielkich miast polskich.

W odpowiedzi ambasador Stanisław Gajewski oświadczył:

— „W Nancy jest wiele polskich pamiątek, historia związała Lotaryngię z Polską. My, Polacy, pragniemy wzmacniać więzy przyjaźni z Francją, przyjaźń jest dla nas droga. Jestem przekonany, że przyjaźń, jaka nas łączy, współpraca w wielu dziedzinach służą zarówno obu naszym narodom, jak i idei pokojowej koegzystencji.”

Po obejrzeniu Targów ambasador Gajewski w obecności prefekta Damelon oraz innych osobistości dokonał uroczystego przecięcia wstęgi, otwierając Pawilon Polski.

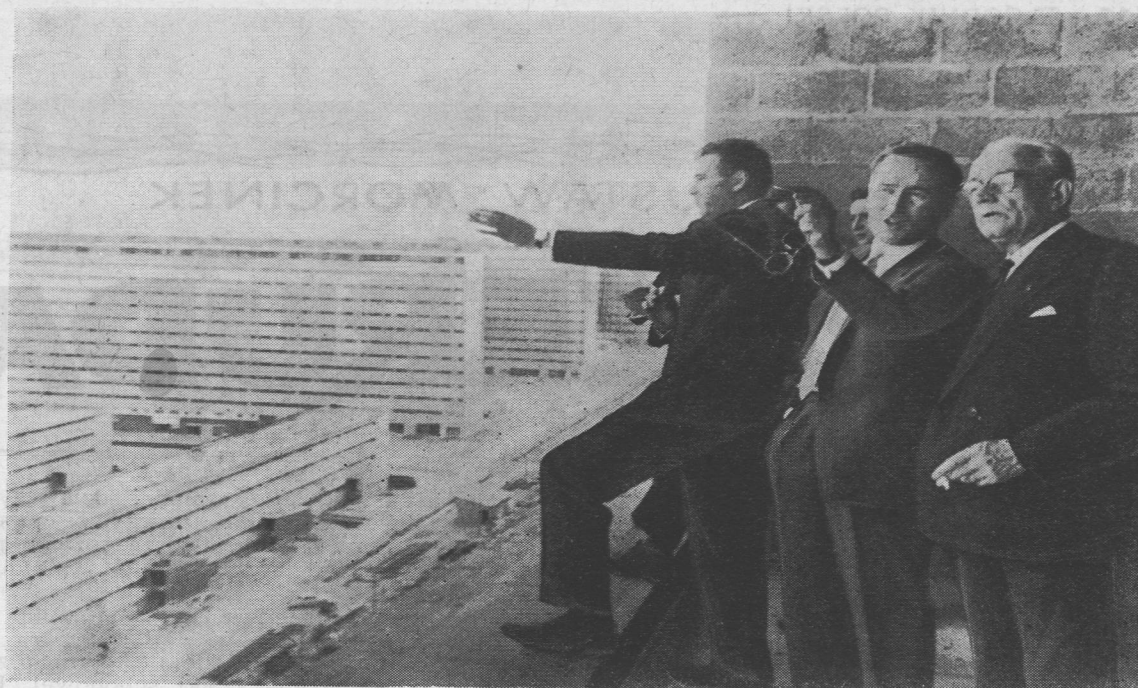
W pawilonie, który wzbudził duże zainteresowanie, pokazano na wielkich planszach gospodarcze osiągnięcia Polski oraz wiele eksponatów przemysłu ludowego.

Stoisko f-my „Propol” wystawiło wyroby przemysłu spożywczego oraz ludowego. Obok wyrobów ludowych oraz spożywczych interesowano się polskimi aparatami fotograficznymi.

Pawilon oblegany był stale przez Rodaków, którzy przybyli z okolicznych departamentów. Zwiedzający Targi Polacy chętnie oglądali kioski biur podróży, informując się o warunki wyjazdu w odwiedziny do kraju, wiele też osób odwiedziło stoisko „Tygodnika Polskiego”.

W godzinach popołudniowych ambasador Gajewski zwiedził Nancy, złożył wizyty prefektowi oraz merowi, wiecz-





▲ Senator-mer Nancy p. Pinchard pokazuje ambasadorowi p. Stanisławowi Gajewskiemu, (na zdjęciu powyżej) z tarasu jednego z najwyższych budynków nowe dzielnice miasta. * Nancy jest dumne z nowo zbudowanych, pięknych bloków mieszkalnych

◀ Duże uznanie zwiedzających wzbudziła XVII-wieczna dzielnica Targów, której zwiedzanie było prawdziwą atrakcją. Pan ambasador Stanisław Gajewski z panem Pinchard oraz towarzyszącymi osobami udaje się na zwiedzanie terenów targowych

▼ Na przepięknym tarasie pałacu w Luneville, gdzie ongiś za Stanisława Leszczyńskiego odbywały się przedstawienia dworskiego teatru wystąpił zespół Polskiego Liceum zdobywając zasłużone brawa ponad tysięcznej francuskiej publiczności (zdjęcie poniżej)

W odpowiedzi ambasador Stanisław Gajewski oświadczył:

— „W Nancy jest wiele polskich pamiątek, historia związała Lotaryngię z Polską. My, Polacy, pragniemy wzmacniać więzy przyjaźni z Francją, przyjaźń jest dla nas drogą. Jestem przekonany, że przyjaźń, jaka nas łączy, współpraca w wielu dziedzinach służą zarówno obu naszym narodom, jak i idei pokojowej koegzystencji.“

Po obejrzeniu Targów ambasador Gajewski w obecności prefekta Damelon oraz innych osobistości dokonał uroczystego przecięcia wstęgi, otwierając Pawilon Polski.

W pawilonie, który wzbudził duże zainteresowanie, pokazano na wielkich planszach gospodarcze osiągnięcia Polski oraz wiele eksponatów przemysłu ludowego.

Stoisko f-my „Propol“ wystawiło wyroby przemysłu spożywczego oraz ludowego. Obok wyrobów ludowych oraz spożywczych interesowano się polskimi aparatami fotograficznymi.

Pawilon oblegany był stale przez Rodaków, którzy przybyli z okolicznych departamentów. Zwiedzający Targi Polacy chętnie oglądali kioski biur podróży, informując się o warunki wyjazdu w odwiedziny do kraju, wiele też osób odwiedziło stoisko „Tygodnika Polskiego“.

W godzinach popołudniowych ambasador Gajewski zwiedził Nancy, złożył wizyty prefektowi oraz merowi, wiecz-



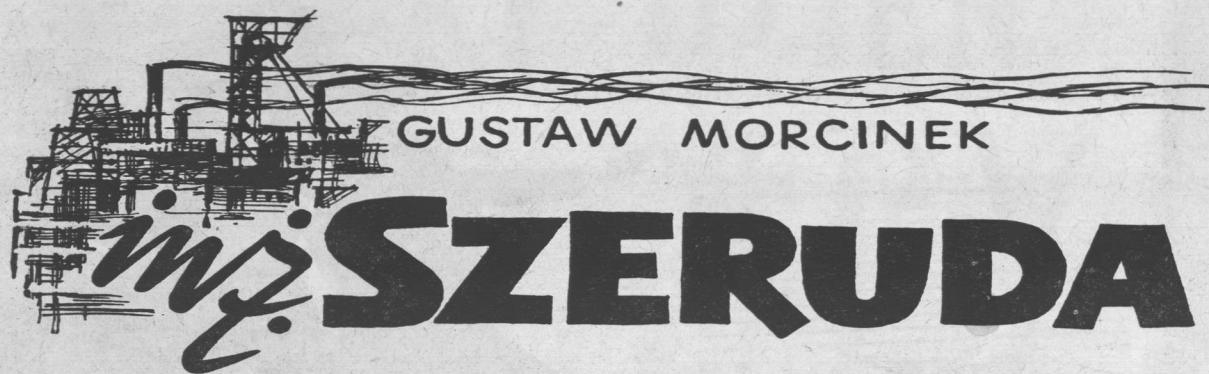
Stoisko „Tygodnika Polskiego” było tłumnie odwiedzane. Ostatnie numery pisma cieszyły się szczególnym powodzeniem na wystawie

rem obecny był na występach zespołu ludowego Polskiego Liceum w Paryżu, po czym wygłosił przemówienie radiowe do Polaków zamieszkałych we wschodnich departamentach Francji.

Występy zespołu polskiego transmitowane były przez „Radio Lorraine“, „Radio Luksemburg“ w specjalnej audycji obszernie omówiło „Polski dzień“ na Targach w Nancy.

Wieczorem w Luneville na tarasie historycznego Pałacu Leszczyńskiego wystąpił ponownie zespół Polskiego Liceum. Ponad 1000 osób publiczności, przeważnie Francuzów, nagrodziło młodych artystów rześnymi oklaskami.





GUSTAW MORCINEK

Wizja SZERUDA

(23)

Inż. Szeruda przed wyjazdem do Wisły wydał zarządzenie, aby prowadzone od sześciu dni prace nad gaszeniem ognia zostały już zakończone. Dzięki zdwojonym wysiłkom pracującej tego wieczoru załogi ogień całkowicie ugaszono. W chwili, kiedy zebrani przy tamie górnicy cieszą się swoim zwycięstwem, zaczyna walić się betonowa ściana oddzielająca zalany zamułką szyb od reszty kopalni. Górnicy rozpierchają się. Młody górnik Zuczek, który znajdował się właśnie na drabinie, pada wraz z nią między walący się mur.

Piekarczyk skoczył susem do drzwi, skoczył na chodnik!

Dopęda go ogromny zgielk, piętrzy się kolo niego burza.

— Jezus! — słyszy jeszcze swój krzyk. Wyjąca ciemność wchłania go w siebie.



X

Muzyka przeszła w spiętrzone furioso. Chaos dźwięków wyleciał zmierzwioną gamą, przewalił się triumfalnie, rozświetlił burzą i nagle ucichł. Jakby zduszony. Nastąpiła cisza.

Ostatnie echa plątały się jeszcze po ścianach i między ścianami całego domu, potem i one ucichły. Teraz cisza dzwoni w uszach. Jak w kopalni.

Trwało to drobną chwilę. Bo w tym okamgnieniu rozklaskafy się liczne dźwięki, a zbełtane głosy pokulały z salonu. Belkot ludzi, jakieś niezrozumiałe pokrzyki, cmokania i słodczą zaprawione pochwały oraz trzepoczące się okrzyki przybrały kształt ogromnie śmieszny.

Inżynier Szeruda skrzywił się z niechęcią. Chciał cofnąć się do pokoju, lecz z dołu wypłynęła nowa muzyka. Lekka, wiotka,

tańcząca jak stopy młodej dziewczyny na trawie. Dziewczyna tańczy z opuszczoną głową, czarne włosy tworzą rozwianą miękką zasłonę, a drobne dłonie załamują się nad czołem.

— To chyba... Nie, to Chopin, ale czyżby „Nocturne“?

Zeszedł ostrożnie kilka stopni, przechylił się za balustradę klatki schodowej. Dojrzał otwarte drzwi, a w ich ramie wnętrze salonu, kraniec stołu, kwiaty w glinianym wazonie, czyjeś stopy w rozdeptanych półbutkach, potem czyjaś dłoń opuszczoną na oparcie wysuniętego krzesła. Dłoń jest tłusta, biała, błyszcząca pierścieniami na grubych palcach. Z boku czerni się lśniący fortepian. Przy fortepianie siedzi dziewczyna. Widać tylko fałdy sportowej spódniczki. Spódniczka jest krótka, nogi zgrabne w szarych jedwabnych pończochach i płtykich pantofelkach. W przyćmionym świetle bielą się jej dłonie. Po białych klawiszach lecą zwinne palce.

Sypią się dźwięki drobne, perliste, dzwoniące, biegną kaskadą, falują, lecą w niziny, wylatują wysoko łukiem, trzepocą niespokojnie, opadają z rzewnym westchnieniem, płyną jakby znużone i znów lecą.

Szeruda patrzy na białe dłonie z rozmiętymi palcami. Podobne są do białego płomienia. Płomień biegnie i dygocę drobnymi, białymi języczkami. Jakby się lont palił w kopalni dziwnie białym płomieniem. Teraz przemieniają się w kształt nienazwanego wzruszenia.

...oto matka idzie znużona. W ramionach niesie umarłe dziecko. Szumią wysokie topole, trzepocą listki świecące, po zamglonym niebie ptaki jakieś lecą i kwilą. Matka jest ogromnie znużona. Łopoczą czarne skrzydła ptaków, dygocą listki topoli, a topole szumią bez przerwy, matka zaś idzie znużona i niańczy umarłe dziecko. Przed matką droga prosta i daleka. Matka idzie daleką drogą, topole szumią nad głową, nad topolami łopoczą ptaki w rozwiane skrzydła, a serce kwili. Droga wydłuża się w nieskończoność. Matka wciąż idzie. Umarłe dziecko ciąży jej kamieniem, obsuwa się powoli z jej ramion, matka przygarnia je do piersi. Na drodze kamień leży. Wielki, szary, chropowaty kamień. Matka potyka się o kamień, upada, umarłe dziecko wypada na drogę, toczy się w pyle... Matka krzyknęła: „Jezus!“

Posypały się koślawe oklaski.

Szeruda trzasnął drzwiami i wyszedł na balkon.

Naokoło ciepła, pachnąca noc. Noc pachnie macierzanką i żywicą. Z ciemnego nieba sypie się pył gwiazdny na ziemię. Ziemia leży na dnie nocy. Przed balkonem, wysoko pod ciemnym granatem nieba, postrzępiona sylwetka lasu przekreśla gwiazdy i Mleczną Drogę. Las jest sosnowy i pachnie żywicą. Las szumi.

Gdzieś spod gwiazd, spod brzęgu Mlecznej Drogi leci ów szum. Przelewa się bokami jak czarna woda. Splywa niewidocznymi strugami, wzmaga się, rośnie, pęcznieje, a potem odpływa w dolinę i gaśnie w cichych westchnieniach. A w tej samej chwili rodzi się drugi szum i cieknie po tamtej stronie lasu. Jeszcze nie spełznął w dolinę, gdy powstaje trzeci szum, pierwszy zrywa się gwałtownie i teraz wszystkie lasy szumi nieobeszłym kregiem. Szum spada z wysokości i tonie w żywicznej nocy.

Ostatek szumu rozplynał się w dolinie w śmieszny szepiec i spoczął na wilgotnym

mchu pod czarnymi sosnami. Cisza pachnie znowu macierzanką i żywicą.

Stemple w kopalni pachną również żywicą.

Spod gwiazd oderwał się nowy szum. Jak wielki ptak o czarnych skrzydłach.

Szeruda słyszy, jak błąka się w wierchołkach sosen, pląta w ich gałązkach, trzepoce uwięziony, wylatuje i znów spada w dolinę.

Ze wszystkich stron splywa szum w czarną dolinę.

„To wieczność szumi!“ przypomniał sobie głośno.

Nachylił się do owej myśli. Uciekła od niego, przyszła inna.

„Zamułka szumi!“ pomyślał głośno i uśmiechnął się jak do rodzącego się szczęścia. Tak, to zamułka szumi za tamą, a w filarach ognia zdycha! W tej chwili ogień zdycha! A z ogniem zdychają wszystkie myśli o tym, co było.

Anioł Boży zstąpił w sadzawkę Bethsaidy, poruszył wodę, a woda szumi. Jeżeli się zanurzyć w jej szum, wyjdzie się zdrowym i silnym. Wszystko, co było jak wrzody zaropiałe na ciele, za niepojętą sprawą splucze szumiąca woda w sadzawce Bethsaidy. Szum obejmuje dobrotliwie umęczone serce, a plugawa niemoc opuszcza najdrobniejszą komórkę mózgu, oczyszcza do ostatek i oto radość wielka zmartwychwstaje!

Szeruda zapatrzył się w gwiazdy, zachłysnął się zstępującym z nich szczęściem.

Skrzyknęły cicho drzwi na sąsiednim balkonie. Szeruda obejrzał się nieufnie. Drzwi otwierają się powoli, z pokoju wylewa się rosnąca smuga światła. W świetle staje młoda dziewczyna. Nie widzi Szerudy. Jej oczy są jeszcze niewidzące w nagłej ciemności. Zamknęła drzwi za sobą, idzie do balustrady. Stąpa lekko. Stanęła, oparła się dłońmi o poręcz i teraz słucha szumu. Na czarnym tle lasu rysuje się jej sylwetka.

Szeruda nie wie, co uczynić. Dziewczyna jest bowiem przekonana, że nikogo nie ma w pobliżu. Przykro jej będzie, jeżeli go zauważy. To ta sama, co oto przed chwilą grała Chopina.

— Dobry wieczór pani! — rzekł cicho.

— Ach!

— Przepraszam bardzo, że panią przestraszyłem.

— Nic, nic!... Dobry wieczór, panie inżynierze! Jestem rada, że pana znowu spotkam.

— Przepraszam, ale...

— Ach tak, pan nie wie, kto jestem. Poznaliśmy się w kopalni. Basia Romanowska.

— To dobrze. Ale skąd się pani tu wzięła?

— Jeszcze mam kilka dni wakacji. Skusiła mnie słoneczna pogoda. Przyjechałam do Wisły, szukałam wolnego miejsca w pensjonatach i znalazłam je w „Jasnoci“. Nie wiedziałam wcale, że pan tu stale zajeżdża. Dowiedziałam się dopiero, gdy mi właścicielka wynajęła pokój. Powiedziała, że mój balkon przylega do balkonu pana. I że pan może dzisiaj przyjechać. Kiedy pan przyjechał? Nie widziałam pana nigdzie.

— Nie schodzę do jadalni. Przyjechałam wieczorem. Długo tu pani pozostaje?

— Najwyżej tydzień. Potem wracam do szkoły. Na „szychtę“, jak mówią pańscy górnicy — i roześmiała się swobodnie.

Głos jej był ciepły. Wychodził z mroku, na tle szumu lasu, uśmiechnięty i życzliwy. Drgało w nim uradowanie. Szeruda, nie mogąc dojrzeć twarzy dziewczyny, wyobraził sobie w tej chwili, że głos ten podobny jest do zapachu macierzanki.

— A co pan tu robi na balkonie? — zapytała przekornie.

— Ja? Tak sobie...

— Bo ja również tak sobie. Ale może pan podać rękę na przywitanie. Stał pan w kącie jak nastroszony puchacz...

Szeruda przeszedł na jej balkon. Musiał przekroczyć barierkę. Podał jej dłoń.

— Proszę usiąść! Tu na leżaku! — i poprowadziła go w mroku. Dziewczyna usiadła opodal.

— Lubię rozmawiać o zmroku. Gdy nie widzę twarzy, tylko głos słyszę — rzekła.

Dalszy ciąg nastąpi



R A D Y

O D
S E R C A

PANI ANNO!

Jestem starą kobietą. Może nie tyle wiekiem, co usposobieniem. Moja córka wyszła za mąż dwa lata temu. Oni się bardzo kochają. Zięć jest dla niej dobry. Wiem, że są szczęśliwi. Ale wstydzą się swojej starej matki. Gdy przyjdę do nich i jest ktoś obcy, nie wpuszczają mnie nawet do pokoju. Siedzę w kuchni, albo w drugim pokoju, bo oni mnie nie chcą pokazywać ludziom. Rozumiem, że młodzi mają swoje towarzystwo, swoje sprawy, swoje przyjemności, ale czy pani uważa, że można tak poniewierać własną matkę? Do zięcia nie mam żalu, on jest obcy. Ale moja własna córka, żeby się matki wstydziła. To przecież okropne. Czy ja zawiniłam, że nie mam takiego wykształcenia jak oni, że nie jestem taka mądra? Co robić, pani Anno, bo aż wstyd mi o tym komuś mówić.

MATKA

SZANOWNA PANI!

Rozumiem doskonale pani ból i rozgoryczenie. Wstydzić się własnej matki, to najgorsze co może uczynić dziecko. Mała nadzieję, że córka pani nie zdaje sobie sprawy ze swego postępowania. Nie rozumie, że sobie wystawia w ten sposób najgorsze świadectwo. Na pani miejscu przestałabym bywać u dzieci. Nic nie mówiąc, bez wyjaśnienia, bez łez, bez pretensji. Gdy córka przyjdzie i zapyta się o przychyne, wtedy pani jej wyjaśni: Nie przychodzę, bo nie chcę wam przeszkadzać.

To zmusi córkę do zastanowienia. Zrozumie, że tak się z matką nie postępuje. Ale musi pani być stanowcza i nieustępliwa. Dopóki dzieci nie zmieniają swego stosunku do pani, niech pani noga u nich nie zostanie. Wierzę, że taka nauczka dobrze im zrobi. Zawstydzą się, zrozumieją, naprawią swój błąd. To na pewno nie wynikło z ich złej woli czy ze złego charakteru, po prostu z bezmyślności. Łączę pozdrowienia.

ANNA

Coś dla gospodyń

Jak usuwać plamy?

Z czekolady: łyżeczka ciepłej wody, pół łyżeczki gliceryny, żółtko — ucieramy to wszystko razem i pokrywamy plamę. Gdy wyschnie, zdejmujemy papkę i przelewamy miejsce, gdzie była plama, ciepłą wodą.

Z herbaty: wodą ze spirytusem (dwie części wody na jedną część spirytusu) lub po prostu wrzątkiem.

Z wina: posypać natychmiast solą, a następnie przepłukać wodą. Materiały kolorowe i wełny — czystym spirytusem.

Z trawy: przetrzeć szmatką umoczoną w czystym spiry图斯ie lub w wodzie utlenionej z amoniakiem (2 łyżki wody utlenionej, pół łyżeczki amoniaku).

Głos ma Michalina

Czy mówisz prawdę?

Od dzieciństwa uczą nas wszyscy, że nie wolno kłamać i zawsze należy mówić tylko prawdę. Ale też od dzieciństwa uczą nas doświadczenie, że prawda nigdy nie popłaca. I potem nie wiemy właściwie co robić. Pamiętam, będąc małą dziewczynką, powiedziałam raz mojej babci, że ma dużą brzydką brodawkę na nosie. I pamiętam, że dostałam za to mocnego klapsa, mimo że to była prawda. A raz, gdy mój wujaszek zapytał mnie czy go lubię, powiedziałam mu, że nie, bo jest skąpy i mama uważa, że takich ludzi jak on nie warto do domu zapraszać. I znowu dostałam za to klapsa i pozbawiono mnie deseru.

Od tego czasu aż do dnia dzisiejszego staram się unikać prawdy jak ognia.

Ostatnio jednak znalazłam się w kłopotcie. Mam mianowicie serdecznego przyjaciela, Michała, z którym łączy nas długotrwała przyjaźń. Nie ma między nami żadnych nieporozumień i bardzo mi na tej przyjaźni zależy. Ale okazało się niedawno, że Michał posiada ambicje literackie. Przyszedł do mnie ostatnio i powiada:

— Słuchaj, napisałem parę poematów i bardzo pragnę twojej oceny. Dam ci je do przeczytania, ale pod jednym warunkiem: że powiesz mi szczerą prawdę, co o nich myślisz. Przyrzekasz?

Przyrzekłam mu święcie. Kiedy jednak przeczytałam te jego utwory, zrobiło mi się słabo. Co za grafomania! Jeden poemat gorszy od drugiego. Ale jak ja mu to powiem? Przysięgłam przecież szczerą prawdę.

Michał przyszedł nazajutrz pełen oczekiwania. — No i co, jak ci się moje utwory podobają?

— Niedobre! — rzekłam odważnie.

Skrzywił się z gniewem i spojrzał na mnie wrogo. — Jak to, niedobre? Przecież musisz przyznać, że forma poematów jest bardzo udana!

Widząc jego minę od razu stchórzyłam.

— Tak, jeśli chodzi o formę, to rzeczywiście świetna. Ale...

— Ale co? — zaperzył się. — Może chcesz coś zarzucić treści?

— O nie, treść jest nader ciekawa — rzekłam skwapliwie. Michał od razu złagodniał.

— A styl? Co myślisz o stylu?

— No, styl bez zarzutu...

— I jakie oryginalne pomysły. Prawda?

— Niezwykle oryginalne.

— A widzisz! Wiedziałem, że ci się spodoba. A najważniejsze, że masz taki szczerzy sąd.

Westchnęłam. Każdy prosi o prawdę, ale nie lubi jej przekonać. Toteż kiedy moja koleżanka Manusia pokazała mi raz swoje bohemy, które maluje, od razu zaczęłam e wychwalać wniebogłosy. „Cudowne! Co za koryory! Co za talent!”

Ale i to się źle skończyło, bo uszczęśliwiona i wdzięczna Manusia przyniosła mi na imieniny swój obraz, który musiałam powiesić w salonie. Tym razem mąż mój się pienieł:

— Jak mogłaś przyjąć to smarowidło? Dlaczego nie powiedziałaś prawdy?

— Dlaczego? Spróbuj ty mówić prawdę ludziom. Zobaczmy, jak to się skończy!...

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

MODA • MODA • MODA



Nawet na najpiękniejsze i najcieplejsze lato przyda się taki lekki płaszcz. Można go uszyć z jedwabiu i cienkiej welenki

Foto: Józefa Schiff

W TWOIM DOMU

Nakryj do stołu



Mimo takiej czy innej mody stół pozostał stołem: spożywa się przy nim posiłki. I czy to będą posiłki codzienne, czy też uroczyste, estetyka ich podania w każdym wypadku zasługuje na uwagę. Przy ładnie nakrytym stole inaczej smakuje jedzenie, zasiadanie przy nim jest przyjemnością i wypoczynkiem.

Na codzień nowoczesne nakrycie stołu to kolorowe serwetki na ładnym, kolorowym lub z drewna z naturalnymi słojami, białe. Na serwet-

kach nakrycia: kolorowy fajans czy ceramika lub skromna gładka porcelana. Półmiski z jedzeniem ustawia się bezpośrednio na stole. Kolorowe serwetki poza tym, że są modne, są dużo wygodniejsze i praktyczniejsze niż obrusy i serwetki, a na pewno efektowniej. Łatwo je prać i często zmieniać, a poza tym dają ogromne możliwości dekoracyjne. Np. bardzo ładnie wygląda jasne drewno z llnymi w kolorową kratę czy pasy serwetkami lub jednobarwny stół z serwetkami w kolorze kontrastującym. Bardzo efektowne są również

serwetki z rafii, a na nich kolorowa ceramika.

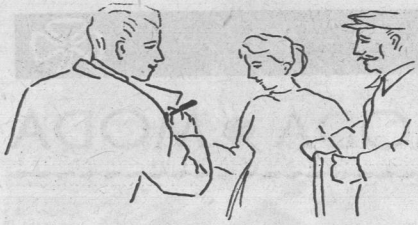
Do nakrycia stołu na uroczyste okazje przywiązuje się na ogół dużo większą wagę niż do nakrycia „na codzień”. Często zapomina się jednak o jednej rzeczy. Aby gościom było wygodnie, każdemu z nich trzeba przeznaczyć miejsce na stole szerokie na 0,50—0,60 m i głębokie na 0,30—0,40 m. Jeżeli się taką powierzchnią nie dysponuje, lepiej jest zrobić przyjęcie stojące. Będzie na pewno wygodniejsze i dla gości, i dla gospodarzy.

Nieskazitelnie wyprasowany obrus nie musi być koniecznie śnieżno biały. Modne są i bardzo efektownie wyglądają obrusy kolorowe, np. bładniebieski czy żółty. Stół nie może być zapachany. Nie wszystko, co jest przeznaczone do zjedzenia, trzeba od razu wystawiać na stół. Półmiski mogą być wymieniane w trakcie jedzenia, a muszą być tak rozstawione, aby znalazło się między nimi miejsce na niskie naczynie z kwiatami.

Bardzo atrakcyjnie i bardzo nastrojowo wygląda stół oświetlony świecami. Kolorowe ozdobne świece ustawia się wzdłuż stołu w świecznikach lub też wstawia się w dużej ilości do płaskiego naczynia i umieszcza pośrodku stołu.



Nowocześnie i ładnie nakryty stół



Rozmawiamy z rodakami

W EXINCOURT MÓWI SIĘ PO POLSKU

EXINCOURT — to duża polska kolonia. Mieszka tu co najmniej ze sto rodzin polskich. Ściągnął je w te strony przemysł — dwie walcownie w Audincourt i fabryka samochodów w Sochaux. Oprócz Polaków spotykamy tu jeszcze jedną grupę cudzoziemców, również bardzo liczną — Włochów.

Wśród młodszego pokolenia różnice narodowościowe łatwo się zacieraają i małżeństwa mieszane są bardzo liczne. Przykładem takiego małżeństwa mogą być państwo **Gualdi**. On jest Włochem, ona — Polką, ale oboje urodzili się we Francji i porozumiewają się ze sobą w języku francuskim. Pani Maria była w Polsce jeszcze jako 13-letnia dziewczynka.

Synek państwa Gualdi, młody Gérard mówi już dobrze po francusku. Dzięki dziadkom rozumie również i po polsku, a kiedy dorosnie będzie — zgodnie z wolą rodziców — biegle władał trzema językami — francuskim, włoskim i polskim. I do tych wszystkich trzech krajów pragną w nim rodzice rozwijać przywiązanie.

WSRÓD młodzieży z Exincourt i Audincourt istnieje żywe zainteresowanie polskim folklorem. Podobają się młodym tańce i pieśni polskie, podobają się też barwne stroje krakowskie i łowickie.

— Gdyby tak można częściej wystąpić na przedstawieniu, na uroczystości — mówi

12-letni Janek. — Co to była za przyjemność, gdyśmy tańczyli w Nancy! Tyle oklasków, tyle okrzyków!

Dla młodzieży szkolnej, zwłaszcza pracującej, która żyjąc w małej miejscinie niewiele ma rozrywek, możliwość poznawania tańców i okazja do występów stanowi istotnie wielką przyjemność. Po pracy, po nauce, tańce ludowe, śpiew stanowią miłe odprężenie i rozrywkę.

W rozmowach z ludźmi starszego pokolenia oczywiście niepodobna uniknąć tematu wojny, bo też wojna nie oszczędziła tych, którzy przybyli tu jako małe dzieci.

— Miałem 8 lat, kiedyś tu przyjechali — wspomina pan **Leon Wójcik**. — Ojciec najpierw osiedlił się w Ronchamps i przez pięć lat pracował w kopalni węgla. Zarabiał tam jednak niewiele, potem został ranny w wypadku i wtedy zdecydował się przenieść do Exincourt. Tutaj powodziło nam się lepiej, a od 12 roku życia i ja zacząłem pracować w walcowni. Moja obecna żona pracowała w filarze (miała wówczas 11 lat). Tutaj się poznaliśmy, a gdy miałem 19 lat — wzięliśmy ślub.

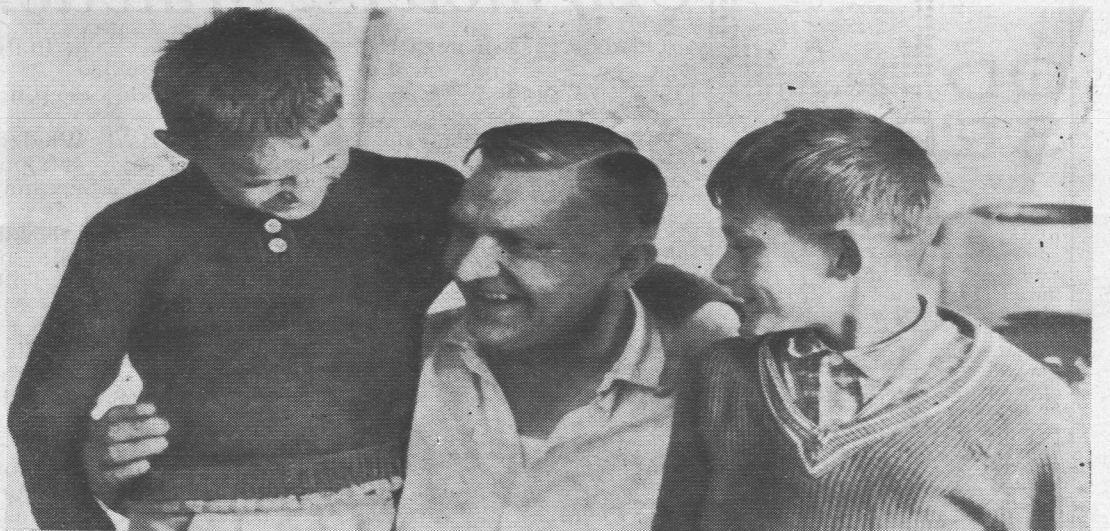
Dzisiaj państwo Wójcokowie mają 5 dzieci, w tym dwie dorosłe córki, ale często wracają wspomnieniami do

tamtých czasów. Ojciec opowiada jak rozdzieliła ich wojna, jak z małym dzieckiem na rękach przekradali się przez linię demarkacyjną.

JEST w Exincourt i artystka-Polka, znakomita hafciarka p. **Adela Steryńska**. Urodzona w Ameryce, w Milwaukee, wróciła w wieku 7 lat z rodzicami do Polski. Po roku pobytu w Kraju, w 1922 wyjechali wszyscy ponownie za granicę i tym razem osiedlili się we Francji. W 1950 r. rodzice zdecydowali się znów na powrót do Polski, ale pani Adela była już zamężna i pozostała we Francji. Dalekie podróże odbywają natomiast jej obrusy, serwety, makaty haftowane w barwne polne kwiaty — maki, rumianki i kłosy. Hafty pani Steryńskiej skupują 2 firmy z Belfortu i Montbéliard, a następnie wysyłają do sklepów w różnych okolicach Francji, a nawet za granicę. Praca ta daje dużą satysfakcję pani Steryńskiej, sama bowiem rysuje, sama komponuje wzory, desenie na obrusach, które potem wyszywa. A poza tym jest to także i sposób, by trochę zarobić, nie oglądając się wyłącznie na męża, który pracuje w walcowni.

Syn państwa Steryńskich, Roman, gra na akordeonie i tańczy. Odziedziczył zamiłowania artystyczne po matce i garnie się do polskiego folkloru. Cieszy to rodziców i w zamian za dobre sprawowanie obiecali synowi podróż do Polski. Pojadą w trójkę na przyszły rok do Gdańska, do rodziny.

DO Polski jeździ zresztą z Exincourt sporo ludzi. Co rok. Odwiedzają Kraj i ci najstarsi, których bezrobocie wyгнаło za granicę przed trzydziestu czy czterdziestu laty, jeżdżą i młodszy, jeżdżą wreszcie i dzieci w wieku szkolnym. I wszyscy wracając przywożą zawsze wiele wrażeń i wspomnień. Przejścia te umacniają kolonię polską w Exincourt w łączności z Krajem. I dlatego w „Cité de Pologne”, w „Cité Mickiewicz” — osiedlach, którym nadali nazwy pierwsi przybysze z Polski przed kilkudziesięciu laty — ciągle jeszcze mówi się po polsku.



Pan Leon Wójcik lubi opowiadać synom swe przeżycia wojenne

Stara polska baśń i tańce w wykonaniu dzieci



Już dawno nie było w **Exincourt (Doubs)** tak udanej i milej uroczystości, jak zorganizowane w Zielone Święta przedstawienie z udziałem polskich dzieci. Wiedziała dobrze nauczycielka, pani **Helena Łodożyńska**, że nic nie sprawi polskim matkom większej przyjemności, niż popisy ich pociech. **A chodziło właśnie o uczczenie**, aczkolwiek z pewnym opóźnieniem, **Święta Matki**.

Dla dzieci z Exincourt był to pierwszy występ na scenie. Z przejęciem i bardzo starannie odgrywały swoje role w sztuce „**O królu Gwoźdźniku, pięknej Królownie, straszonym smoku i dzielnym Szewczyku**”. Treść tej sztuki — stara polska baśń — znana jest chyba wszystkim Polakom bez względu na wiek. A jednak wszyscy zebrani na sali z zainteresowaniem śledzili rozwój akcji i żywo reagowali na przygody Królowny, bohaterskiego Szewczyka i słuchali wplecionych w sztukę piosenek.

Bardzo miłym dopełnieniem programu były **tańce ludowe**: najpierw cygański, potem góralski, polonez i wreszcie lubelska polka-mach. Największy sukces odniósł taniec góralski odtąńczony przez czterech małych chłopców. Był on być może dlatego tak gorąco oklaskiwany, że młodzi tancerze wystąpili już z nim w Nancy podczas uroczystości otwarcia polskiego pawilonu na targach — Foire de Nancy i odnieśli tam duży sukces.

Na uroczystości przybyli mer Exincourt p. **Gondey z małżonką**, powitani serdecznie przez nauczycielkę i dzieci (patrz — na zdjęciu poniżej), które wręczyły pani Gondey bukiet róż. W przemówieniu mer wyraził uznanie dzieciom i organizatorom uroczystości, a jednocześnie życzył, aby wreszcie powstał w Exincourt projektowany od dawna zespół młodzieżowy, który ułatwi kultywowanie pięknych polskich tańców ludowych.



Piękne hafty pani Adeli Steryńskiej wędrują z Exincourt daleko w świat



**Z życia
różnych
kolonii**

DOURGES

W sobotę 18 czerwca odbył się tu w Salle des Fêtes uroczysty bal zorganizowany przez miejscową Polonię. Grała znana orkiestra Kmiecika.

DOUAI

W dniach Zielonych Świąt wielu Polaków wzięło udział w zawodach gołębi pocztowych. W konkursie wypuszczono 263 gołębie, z których najlepszy leciał z szybkością 1280 metrów na minutę. Jego właścicielem jest pan Bielawski. W tym samym konkursie bardzo dobre lokaty zdobyli i inni Polacy: Cachera, Gierek i Twardowski.

W następnym konkursie największą szybkość lotu gołębia wynosiła 1361 metrów na minutę. Tu pierwsze miejsce zdobył również Polak pan Mania. Hodowcy: Bielawski, Spercza, Moskalik, Nowakowski zajęli kolejno dobre miejsca.

NAGRODY DLA UCZNIÓW

W związku z zakończeniem roku szkolnego Société Amicale Laique z Vimy przyznało nagrody najlepszym uczniom. Otrzymali je m. in. Daniel Urbański i Helena Wójcik. Podobne nagrody przyznano uczniom ze szkoły w Vendin Fosse 8. Wśród nagrodzonych znajdują się Marie-Jeanne Mazur i Marie-Jeanne Baczyńska.

NOWI OBYWATELE

Ostatnio urodziły się dzieci: Dorota Dutkiewicz i Corinne Włodarczyk w Douai, Joël Włodarczyk w Hailllicourt i Krystyna Muzyk w Marles-les-Mines.. Szczęśliwym rodzicom składamy serdeczne życzenia.

5^o CIRCUIT DES MINES

Aktyw sportowy Bouligny, Tucquegnieux, Mancieulles i Jarny zorganizował trzydniowy wyścig kolarski. Startowali obok Anglików, Francuzów, Holendrów i Szwajcarów również Polacy: Antoni Piszek, Roman Borkowski i Michał Pogoda (rezerwowi).

**NOWE KSIĄŻKI
CENTRALNEJ BIBLIOTEKI POLSKIEJ
w LIEGE**

Księgozbiór Centralnej Biblioteki Polskiej z siedzibą w ośrodku kultury polskiej w Liège wzrósł w ostatnich miesiącach do 1300 pozycji bibliotecznych, wzbogacając się szczególnie o nowości wydawnicze.

Biblioteka została zaopatrzona w bogaty zestaw działu pedagogicznego z ostatnimi publikacjami z zakresu pracy metodycznej

w procesie nauczania oraz w dziale świetlicowym — w nowe inscenizacje i sztuki dramatyczne.

Kierownictwo Biblioteki zawiadamia swych stałych czytelników, że biblioteka Polska w Liège nie będzie czynna w czasie lipca i sierpnia. Zainteresowani mogą więc korzystać z jednorazowych wypożyczeń w ilości do czterech książek.

**Sędziwy tancerz
w hołdzie Chopinowi**

W teatrze Alliance Française w Paryżu odbył się występ taneczny Henryka Grabmana. Znany przed wojną artysta powrócił na scenę, przed rokiem. Występ jego w Nicei zakończył się pełnym sukcesem. Również w Paryżu, mimo swych 65 lat, Henryk Grabman potrafił porwać publiczność swym tańcem. Występ zatytułowany był „Hommage à Chopin” — Grabman interpretował polonezy, walce, scherza, mazurki i preludia naszego wielkiego kompozytora.

**AKADEMIA
w Peronnes**

W Peronnes odbyła się Akademia zorganizowana przez środowiskowy Komitet Obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego. Z miejscowej kolonii polskiej przybyło na akademię ponad 45 osób.

Uroczystość zagał przez Komitetu — p. Piotr Dębski. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Brukseli — p. Edward Dziechciarek.

W programie akademii został wyświetlony krótkometrażowy film o Ziemiach Zachodnich. Powszechne zainteresowanie wzbudziła również wystawa ilustrująca dorobek gospodarczy i kulturalny polskich Ziemi Odzyskanych.

KOMUNIKAT

Redakcja „Tygodnika Polskiego” prosi pana Floriana MUSIAŁA o podanie swego dokładnego adresu. Redakcja prosi również czytelników znających pana MUSIAŁA o powiadomienie go o naszym komunikacie, za co z góry dziękujemy.



P. Elżbieta Kuligowska, Gdynia, ul. Świętojańska 130/2.

„Bardzo chciałabym korespondować z rodakami z Francji i Belgii i dlatego proszę o umieszczenie mego adresu w „Tygodniku Polskim”. Mam 16 lat. Pragnęłabym wymieniać widokówki, fotografie artystów i płyty z muzyką rozrywkową. Mogę ponadto memu korespondentowi posyłać znaczki pocztowe, czasopisma i książki polskie”.

P. Stanisław Śmigieński, Opalenica, Plac Terespolski 8, Nowy Tomyśl, woj. Poznańskie.

Ma lat 23, jest urzędnikiem pocztowym. Chciałby korespondować z Polką lub Polakiem z Francji.

P. Krystyna Skarmańska, Warszawa, ul. Sienkiewicza 4 m. 9.

„Chciałabym korespondować z kolegą polskiego pochodzenia. Mam lat 17”.

P. Alina Mamet, Gdynia, ul. Kopernika 16 m. 7.

„Proszę o zamieszczenie mego adresu w Waszym piśmie. Mam 16 lat, moje „hobby” to film, piosenki, widokówki, fotosy aktorek filmowych. Chciałabym bardzo korespondować z rodakami z zagranicy”.



Dzieci Szkoły Polskiej w Mont-Bonvillers (rok 1928)

**TRADYCJE POLSKIEJ SZKOŁY
W MONT-BONVILLERS**

„Tygodnik” bardzo często pisze o szkołach polskich we Francji i Belgii. Przed paroma miesiącami zamieściliśmy artykuł o nauczycielu-założycielu szkoły polskiej w Mont-Bonvillers (Meurthe-et-Moselle). Szkoła ta liczy już sobie wiele lat. Można dziś spotkać wśród emigrantów wielu ludzi, którzy w wieku

dziecinny zasiadali na ławach tej szkoły.

Zamieszczamy dzisiaj trzy zdjęcia z różnych okresów działalności tejże szkoły. Na wszystkich zdjęciach widzimy nauczyciela szkoły w Mont-Bonvillers p. Józefa Ambroziaka, seniora nauczycielstwa polskiego we Francji.



Kursy wieczorowe w Mont-Bonvillers (rok 1934)



Uczestnicy kursów wieczorowych tejże szkoły już po wojnie (rok 1948)

**UROCZYSTOŚĆ ZAKOŃCZENIA ROKU SZKOLNEGO
W SZKOŁACH POLSKICH W SZWECJI**

Ostatnio odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego 1959/60 w szkołach polskich w Norrköping i Finspang, połączone z rozdaniem świadectw i nagród za dobrą naukę języka polskiego.

Na uroczystość w Norrköping przybyło ponad 50 osób — rodziców dzieci uczęszczających do polskiej szkoły, zaproszonych gości oraz przedstawicieli miejscowej prasy. Na zaproszenie Komitetu Rodzicielskiego w uroczystości wzięli udział Konsul Generalny PRL w Sztokholmie Józef Góra wraz z małżonką. Impreza przebiegała w serdecznej atmosferze. Na zakończenie dzieci wystąpiły z programem artystycznym w języku polskim (recytacje, śpiewy).

POSZUKIWANIA RODZIN

Pani Genowefa ROKSELA, córka Pawła KIERESIA, poszukuje stryjka — Antoniego KIERESIA lat 75, urodzonego w Bogdanowie, i syna jego, lat 27, urodzonego we Francji.

Wszelkie wiadomości prosimy kierować pod adresem p. Ignacego GRZEJDZIĄKA, 41-B, Cité du Bosis — COUÉRON (Loire Atlantique) — France.

Pan SZEREMETA Grzegorz: 45, rue du Grand Bail — Lomme lez Lille (Nord) — poszukuje: pana PELCZARSKYJ Michała — ostatni adres: wieś Ubinie pow. Kamionka Strumilowa — woj. lwowskie.

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
- najszybszego załatwienia
- po najniższych cenach

na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIA FRANCJĘ
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)

Porady prawne

Pani Matusik, Molières sur Cèze (Gard)

Mąż pobierał emeryturę z Polski w sumie 36.000 frs, a zatem mnie, jako wdowie, należałoby się połowa tej sumy. Otrzymuję jednak tylko 9.000 frs, czyli 1/4 emerytury męża.

Prawdopodobnie nie otrzymuje Pani połowy renty męża, ponieważ nie ma Pani ukończonych 60 lat. Radzimy zwrócić się do Konsulatu w Tuluzie, który zażąda dokładnego wyjaśnienia sprawy w Biurze Rent Zagranicznych w Warszawie.

Pani Maria Burylo, Bussy St. Georges Lagny

Mam w Polsce kawalek ziemi. Nie wiem, czy jestem nadal jej właścicielką, gdyż ziemię tę uprawia od 31 lat sąsiad, który również płaci za mnie podatki. Jeśli sprzedam tę parcelę, czy będę mogła uzyskać pozwolenie na przewóz pieniędzy do Francji?

Fakt opłacania podatku przez sąsiada w Pani imieniu nie stanowi powodu do utraty praw własności. Przedawnienie 30-letnie odnosi się do majątków opuszczonych, które znalazły się w ojcowiznie trzeciej osoby w inny sposób aniżeli na podstawie dzierżawy. A zatem, jako prawna właścicielka, może Pani sprzedać swoją działkę z tym, że na ewentualny wywóz pieniędzy z Polski musiałaby Pani uzyskać zezwolenie Komisji Dewizowej, która udziela zezwoleń jedynie w przypadkach wyjątkowych, w zasadzie bowiem obowiązują zakaz wywozu dewiz z kraju.

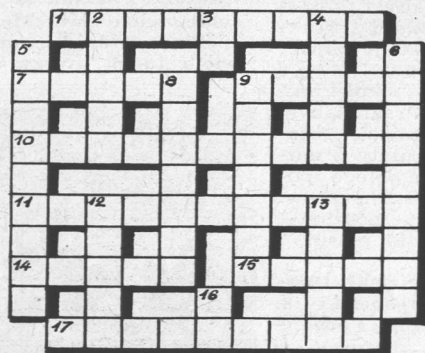
Pan Ritter, Saint-Etienne (Loire)

Jestem obecnie rzemieślnikiem, ale przepracowałem kilka lat w kopalni francuskiej. Jak wygląda sprawa wpłaconych przeze mnie składek?

W myśl artykułu 149 dekretu z 27 lipca 1946, dla tych, którzy mają mniej niż 15 lat przepracowanych w kopalni, renta starcza równa się 1% od całości zarobków, z których górnik płacił składki w ciągu lat pracy. Jeżeli roczna renta nie przekracza 200 frs, Kasa zwraca wszelkie składki złożone przed 1 stycznia 1941, oraz 4% od całości zarobków, które — począwszy od powyższej daty — służyły za podstawę do składek na pensję starczą.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) urządzenie wyrzutowe umożliwiający start samolotu z okrętu, 7) zapowiedź zbliżającego się niebezpieczeństwa, 9) zmyślone opowiadanie dla dzieci, 10) w społeczeństwach klasowych: członek grupy społecznej uprzywilejowanej dzięki majątkom i pochodzeniu, 11) ministerstwo wojennej floty morskiej w Anglii, 14) rączka do obracania koła, 15) rzemieślnik wyrabiający tkaniny, 17) człowiek o dążeniach pokojowych.

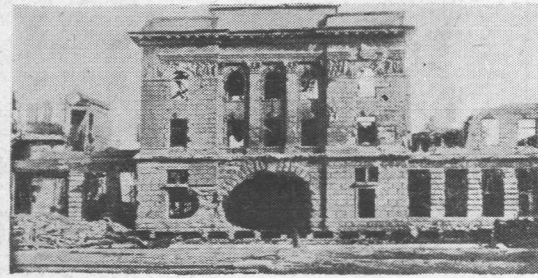
Pionowo: 2) roślina ozdobna, cieplarniana, bardzo rzadko kwitnąca (w 1. mn.), 3) dziecięce pozdrowienie, 4) nieprzebyty las iglasty rosnący na bagniskach Syberii, 5) muzyczny instrument strunowy rozpowszechniony w Rosji, 6) naczynia do atramentu, 8)

KĄCIK FILATELISTY

„PIERWSZA POLSKA WYSTAWA MAREK”

Już w pierwszych dniach września b.r. otworzy podwoje międzynarodowa wystawa filatelistyczna w Warszawie — „Polska 60”. Będzie to ósma wystawa tego rodzaju w naszym kraju. Pierwsza wystawa w Polsce odbyła się w maju 1919 roku w okresie, kiedy wolna filatelistyka polska stawiała dopiero pierwsze kroki. W latach tych

dla określenia słowa znaczek — używano jeszcze „marka pocztowa”. Dlatego też pierwsza nasza wystawa nazywała się: „I Polska Wystawa Marek”. Taki też nadruk otrzymały znaczki używane w czasie tej imprezy (5, 10, 15, 25, 50 fen. żąbkowane i nieząbkowane).



Wystawa została zorganizowana w gmachu poczty głównej w Warszawie, znajdującej się na placu Warekim, który po kilku latach otrzymał nazwę „placu Napoleona”, a dziś został przemianowany na „Powstańców Warszawskich”. Gmach ten zniszczyli Niemcy w czasie powstania warszawskiego (zdjęcie z lewej).

Powierzchnia wystawowa wynosiła zaledwie 100 m kw. A więc w porównaniu ze zbliżającą się wystawą „Polska 60”, która rozgłosi się na 6000 m kw. — impreza warszawska była miniaturką. A jednak już wtedy można było oglądać na niej niezwykle rzadkie znaczki polskie, z których wiele dziś należy do białych kruków. Wtedy po raz pierwszy wystawione zostały najrzadsze znaczki polskie — tak zwane „dziesięciokoronówki krakowskie”. Były to znaczki dopłaty pozostawione przez Austriaków, a następnie opatrzone polskimi nadrukami „Poczta Polska”. Nadruki istnieją w kolorach czerwonym i czarnym. „Czarnych dziesięciokoronówek” istnieje zaledwie 15!

Na wystawie z 1919 roku można było oglądać, dziś już niezmiernie rzadkie, niemieckie znaczki okupacyjne z pierwszej wojny światowej, spolonizowane za pomocą ręcznych nadruków pieczętkami „Poczta Polska”. W niektórych miastach polskich, naczelniczy poczt, nie mogąc się doczekać nadejścia z Warszawy pierwszych znaczków prawdziwie polskich, używali zapasów znaczków pozostawionych przez Niemców i właśnie te zapasy polszczyli własnymi środkami. Często robiono stemplek kauczukowe niemal na oczekaniu.

W taki sposób powstały niezmiernie rzadkie wydania w Ciechocinku, Aleksandrowie, Izbicy, Kole, Koninie, Poddębicach, Ostrołęce czy w Ostrowiu. Ozdobą wystawy były oczywiście specjalizowane zbiory pierwszego znaczka polskiego z roku 1860 — jak również znaczki wydane przez Komitet Obywatelski st. miasta Warszawy, używane w czasie pierwszej wojny światowej w naszej stolicy dla poczty miejskiej.

nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE WYRAZÓW: z nr 24 (140)

Poziomo: 1) puder, 4) komik, 5) wata, 7) azyl, 10) osa, 12) rumak, 13) rubel, 14) oda, 16) Anna, 18) kara, 19) zator, 20) Tulon.

Pionowo: 1) pika, 2) Dumas, 3) ręka, 5) Warta, 6) tuman, 8) zebra, 9) Lalka, 10) oko, 11) ara, 15) detal, 17) azot, 18) kran.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 25(141)

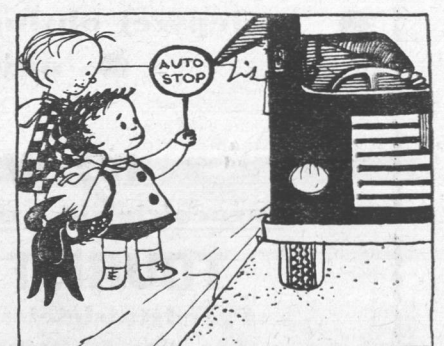
Poziomo: 1) Loara, 2) klapa, 5) kopa, 7) kort, 10) kto, 12) palto, 13) kiosk, 14) kra, 16) rana, 18) paka, 19) tunel, 20) klaps.

Pionowo: 1) luka, 2) amant, 3) arak, 5) kuper, 6) Polon, 8) obora, 9) taksa, 10) kok, 11) Oka, 15) runda, 17) atak, 18) plus.

Przygody Doudou, Stasia i psa Kuby

Rozwiązanie zagadki z nr 25(141) odcinek 5:

U stóp Wawelu płynie Wisła.



„Kochany Stryjku! Przyjedziemy do Ciebie trochę później, bo Doudou jest chory i ma straszny katar. Całuję Ciebie, Ciocię i Zuzię — Staś.” Taki list wrzucili chłopcy do skrzyni, bo inaczej stryjek zaraz napisałby do Warszawy, do domu, że nie przyjechali w umówionym czasie i na pewno rodzice Stasia szukaliby ich przez Milicję. A tak powędrują autostopem zobaczyć pole wielkiej bitwy z 1410 roku.

Jaka to była bitwa, pewnie już się domyślacie? Pomaszzerowali więc nasi chłopcy zsozą, zamierzając po drodze zatrzymać jakieś auto, które by ich podwiozło. A żeby im się nie nudziło, zaśpiewali taką piosenkę: „Un kilomètre à pied — ça use, ça use — un kilomètre à pied — ça use les souliers... un!... deux!...” A ze wszystkich samochodów wołają — „Nie mamy miejsce!” I nikt nie przystaje.

Nadleciała tymczasem wielka, czarna chmura, a z tej chmury lunął deszcz. „Moi, j'marche plus! Il pleut et j'ai mal aux pieds!” Co było robić? „Wyjmij pelerynę, to przykryjemy się i poczekamy, może coś nadjedzie!” — powiedział Staś. „Nie wierzę już w samochody!” — odezwał się płacząco Doudou. „Et puis, j'meurs de faim!” Tylko Kuba, mimo ulewy, nie przejmował się — był na wielkim spacerze.

Z apetytem zjedli we troje bułki z kiebasą, pogryzając czekoladą i zrobiło im się rażniej. Deszcz przestał padać i znowu wyjrzało słońce. „Salut, soleil!” — zawołał radośnie Doudou wysuwając się spod peleryny. Wtem, usłyszeli warkot motoru. Staś wyciągnął autostopowego „lizaka” i dał go Doudou. — „Trzymaj tak, żeby zauważył!” Ciężarówka zatrzymała się. „Wsiadajcie!” — zaprosił kierowca.

SPORT

Do trzech razy sztuka SIDŁO CZY MACQUET?

DZISIEJSI sportowcy są bardziej bałwochwalczy niż nasi przaprzodkowie. Mają swe „bożyszcza” w każdej niemal konkurencji. „Bożyszcza” zmieniają się stale, niczym modele w damskiej modzie. Modele mają jednak to do siebie, że po kilkunastu latach wracają znów na arenę, by uchodzić za nowość, a z „bogami” stadionów jest inaczej. Ich panowanie bywa dłuższe niż modelu sukienki lub kostiumu, ale za to, gdy minie, to już bezpowrotnie.

W rzucie oszczepem przed wojną był takim „bóstwem” Fin Matti Jaervinen, po wojnie zastąpił go Polak Janusz Sidło, wielokrotny mistrz, rekordzista i reprezentant Polski, b. rekordzista świata, wicemistrz olimpijski z Melbourne, dwukrotny mistrz Europy. Sportowcy swych asów otaczają gorącą miłością, ale każdy z nich marzy, by mistrza prześcignąć.

Każdy oszczepnik marzył przed wojną o pobiciu Matti Jaervinena, od paru lat każdy młody oszczepnik myśli o jednym — choć raz wygrać z Sidłą. Starsi zaliczający się do światowej czołówki myślą natomiast o bardziej wartościowym zwycięstwie — na mistrzostwach Europy, albo co ważniejsze na Igrzyskach Olimpijskich...

Michel Macquet rekordzista Francji w rzucie oszczepem zaliczał się bardzo długo do grona „wyznawców” Sidły. Janusz miał 20 lat, gdy przekroczył w oszczepie 80 metrów. Rówieśnik Sidły, Macquet marzył o osiągnięciu tej granicy dopiero za lat kilka. Wcześniej jednak udało mu się wygrać z Polakiem. Było to w roku 1956 w Warszawie na meczu Francja — Polska. Rekordzista świata (83,66 m) był lekko kontuzjowany, rzucał ledwie, ledwie — 75 metrów. Macquet ustanowił wtedy rekord życiowy 79,01 m, a w Warszawie rzucał regularnie około 77 m.

To wyprzedzenie Sidły nie zmieniło jednak układu stosunków między oszczepnikami — Sidło był dalej ideałem dla Macqueta. Michel korzystał z każdej okazji, by się uczyć u Sidły. A spotykali się często. Janusz nie ukrywał tajemnicy swych mistrzowskich rzutów, Macquet trenował wiele razy z b. rekordzistą świata. Sidło poprawiał Macquetowi rozbieg, zdradzał tajemnicę piekielnie silnego wyrzutu. Zawzięta się między rekordzistami Francji i Polski wielka przyjaźń. Obaj są rówieśnikami niemal, mają podobną budowę, wzrost i

wagę niemal identyczną i nie chyba dziwnego, że Sidło przekonywał Michela, iż może on rzucać oszczepem równie dobrze jak to on sam robi. Sidło poza wspomnianym już wypadkiem, wygrywał zawsze z Francuzem zdecydowanie. Aż wreszcie Michel dopadł swego mistrza. Ostatni pojedynek rozegrany w Warszawie na dorocznych czerwcowych zawodach o Memoriał im. Janusza Kusocińskiego zakończył się zwycięstwem Francuza. Janusz Sidło prowadził przez 5 kolejek rzutem 77,97. W ostatniej — szóstej próbie Macquet uzyskał 78,23.

Rekordziści Polski i Francji wyprzedzili wielu kandydatów do olimpijskich medali (Kuzniecow — ZSRR, Carlo Lievore — Włochy, Kulejar — Węgry). Nie należy też się dziwić, że teraz obaj marzą o tym samym — zdobyciu złotego medalu olimpijskiego w Rzymie. Michel przestał się chyba bać swego niedawnego nauczyciela, a Janusz myśli o rewanżu i ukoronowaniu swej kariery zdobyciem najszlachetniejszego sportowego trofeum.

Stefan SIENIARSKI

ZNAJOMI Z WYŚCIGU POKOJU W „TOUR DE FRANCE”



Do drużyny narodowej Włoch na tegoroczny „Tour de France” zakwalifikowany został przez trenera zawodowców Alfredo Bindę, nasz znajomy z „Wyścigu Pokoju” Dino Bruni, zwycięzca etapu warszawskiego i katowickiego w 1956 r. W ekipie Holandii znalazł się Piet Damen — zwycięzca imprezy „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Prava” w roku 1958. W drużynie międzynarodowej m.in. z Austriakiem Christianem i Duńczykiem Retvigiem ma jechać WIERUCKI.

Do wytypowanych już poprzednio zawodników narodowej ekipy Francji dołączają się jeszcze Raymond Mastrotto oraz JEAN STABLIŃSKI. Filarami dwunastostopowej reprezentacji są — zdaniem selekcyjnera Bidot — Roger Riviere, JEAN GRACZYK i André Derrigade.

Z dziejów Igrzysk Olimpijskich (1)

WIELKIE DZIEŁO PIOTRA DE COUBERTIN



MILIONY ludzi we wszystkich krajach świata pasjonują się igrzyskami olimpijskimi. Tylko nieliczni ich część wie jednak, że inicjatorem nowoczesnych olimpiad był francuski uczyony, Pierre de Coubertin i że podstawowe przygotowania organizacyjne do wznowienia igrzysk dokonane zostały we Francji.

Coubertin pochodził z Paryża, urodził się w 1862 r. Studiował we Francji, Anglii i Ameryce, poświęcił się archeologii. W badaniach nad starożytnością specjalnie zainteresowało go życie dawnych Greków i ich igrzyska sportowe. Jako 26-letni, młody naukowiec wpadł na pomysł wznowienia olimpiad. Uplętnęły jednak lata zanim jego idea zdobyła zwolenników. Dopiero w 1892 r. udało się Coubertinowi doprowadzić do pierwszego zebrania w tej sprawie.

„Był to piątek 25 listopada... — wspomina w swych pamiętnikach — znalazłem się w amfiteatralnej sali starej Sorbony... W tej sali musiałem niegdyś zdawać egzamin, w niej już raz usiłowałem mówić o twórczej fantazji ludzkiej... Po otwarciu zebrania wygłoszono szereg referatów z zakresu historii sportu... ja sam na koniec mówiłem o erze nowożytnej. Już dawno postanowiłem, że mowę swoją zakończę pewnego rodzaju sensacją. Chciałem mianowicie poddać pod głosowanie rezolucję, by wznowić starożytne igrzyska olimpijskie. Tak też uczyniłem. Jakież zareagowano na moją propozycję? Przewidywałem najrozmaitsze ewentualności, ale nie przewidywałem tego, co właśnie się stało. Czy zorganizowano opropozycję? Czy rzucono ironiczne uwagi lub potraktowano mój wniosek niepoważnie? Nic podobnego. Przykląśnięto mi. Zgodzono się bez zastrzeżeń z moimi uwagami. Zyczo- no mi powodzenia, lecz przy tym wszystkim nie zorientowano się, o co mi chodziło. Nie zrozumiano nawet w części moich wywodów”.

SPORTOWCY PRZECIW OLIMPIADOM

Nie zrozumiano Coubertina dlatego, że niemal do końca XIX wieku pojęcia sportu nie łączono z igrzyskami, a nazwą taką w wielu krajach określano imprezy cyrkowe. Jest rzeczą zniemienną, że wcześniej udało się inicjatorowi nowoczesnych olimpiad zdobyć dla swej idei uczonych, społeczników, lekarzy i higienistów, zanim przyklasnęli jej

sportowcy. Ci bowiem wyznawali zasadę, że nie ma najmniejszego sensu łączyć na jednych zawodach kilku dziedzin sportu, wychodzili z założenia, że technika jednego sportu przeciwstawia się technice drugiego i że wyniki dadzą się osiągnąć w jednej gałęzi tylko wtedy, jeśli porzuci się myśl o innych sportach.

Nigdy też przed tym kierownicy różnych sportów nie zasiadali przy wspólnym stole. Stało się to dopiero wtedy, gdy ich zebrał razem Piotr de Coubertin. „Siedzieli wówczas jeden koło drugiego i spoglądali ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Cała ta historia była nadzwyczaj komiczna. Okazało się, że największymi przeciwnikami igrzysk są sami sportowcy, że nazwę igrzysk niemal wszystkie wiązały z wędrownymi cyrkami”.

ZMORA PROFESJONALIZMU

Inicjator nie zrażał się tym i doprowadził wbrew sportowcom do zwołania kongresu sportowego w 1894 roku. Kongres doszedł do skutku dzięki podstępowi, Coubertin ogłosił bowiem, że kongres zajmie się problemem amatorstwa w sporcie. Pisząc pod koniec życia na ten temat nazwał sprawę amatorstwa „mumią, którą należy szybko wstawić do gabinetu figur woskowych, jako dowód naszej nowoczesnej umiejętności balsamowania. Między okresem ówczesnym a dzisiejszym (słowa te pisane były w 1928 r.) upłynęło już prawie pół wieku, ale mumię nie upadła, aczkolwiek przystosowała się do nowoczesnych pojęć. Jest ona wprost niewzruszona, choć nikt z nas spośród obecnych na ówczesnym zjeździe nie wróżył jej tak długiego żywota”.

Od owego czasu minęło już 66 lat, od śmierci Coubertina 23 lata, a „mumię” nadal trwa niewzruszona, problem olimpijskiego amatorstwa nie został praktycznie rozwiązany. W ciągu olimpijskich dziejów sprawa amatorstwa była jednym z największych wrogów wzniosłej idei francuskiego naukowca, niejednokrotnie powodowała kryzysy organizacyjne w sporcie, zmiany w programie olimpijskim, niesnaski, a nawet i skandale.

JEDNOGŁOSNA UCHWAŁA

„W tych warunkach — pisał Coubertin — cały kongres był dla mnie tylko pozorem. Na porządek dzienny przygotowałem ważne niespodzianki”. Najważniejszą z nich było powołanie międzynarodowego komitetu, który miał za zadanie przygotowanie igrzysk olimpijskich.

Po gorących dyskusjach uchwała o organizacji nowoczesnych olimpiad zapadła 23 lipca 1894 r. I to jednogłośnie, mimo poprzednich sprzeciwów. Coubertin został nie tylko przewodniczącym międzynarodowego komitetu, ale stał się jego mózgiem i motorem. Zanim jednak doszło do pierwszej olimpiady musiał on pokonać wiele przeszkód. Niemcy w swoim pruskim zadufaniu nie chcieli zgodzić się na udział w imprezie zainicjowanej przez Francuza; prezes belgijskich towarzystw gimnastycznych Cuperus, kiedy organizatorzy

chcieli skorzystać z pomocy związków gimnastycznych ogłosili: „sądziliśmy dotychczas, że gimnastyka i sport to dwie różne rzeczy i nadal w to wierzymy; zwalczamy wszelką myśl sportową, ponieważ jest ona sprzeczna z zasadami u nas przyjętymi”; przeciwnikiem igrzysk okazał się początkowo nawet rząd Grecji, państwa któremu oddano organizację pierwszej olimpiady. Ogromną trudność sprawiły sprawy finansowe. Były i inne kłopoty: intrygi, knowania, próba rozbicia komitetu organizacyjnego itp. Bez zastrzeżeń natomiast poparła ideę igrzysk prasa całego świata, słusznie przewidyując ich wielką rolę we współżyciu narodów. Wszystkie przeszkody zostały jednak pokonane i latem 1896 r. doszło do pierwszej nowoczesnej olimpiady w stolicy Grecji — Atenach. O olimpiadzie tej, jak i następnych igrzyskach olimpijskich czytacie w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

REKORD POLSKI W TRÓJSKOKU SCHMIDT — 16,53 m

W czasie zawodów lekkoatletycznych w Pradze polski trójskoczek JÓZEF SCHMIDT rezultatem 16,53 m ustanowił NOWY REKORD POLSKI. Jego wynik jest najlepszym w tym roku na świecie i czwartym osiągnięciem w historii lekkoatletyki. Lepsze rezultaty od Schmidta osiągnęli dotychczas tylko rekordziści świata Fiedosiejew i Rjachowski (ZSRR) oraz Da Silva (Brazylia).

- Startują zawodnicy 86 państw
- Sprzedano już 850 tys. biletów
- Największe zainteresowanie budzi lekkoatletyka

Na konferencji prasowej przewodniczący Włoskiego Komitetu Olimpijskiego (CONI) — Giulio Onesti stwierdził, że według ostatnich raportów komitetu organizacyjnego w Olimpiadzie weźmie udział 86 państw.

Dotychczas sprzedano 850 tysięcy biletów we Włoszech oraz za granicą. Do sprzedania pozostało jeszcze ponad 2 miliony kart wstępu. Olimpiada wywołała duże zainteresowanie we Włoszech, gdzie dotychczas sprzedano w sumie kart wstępu za 645 mln lirów. Na dalszych miejscach są NRF — 265 mln, USA — 200 mln, W. Brytania — 162 mln, Francja — 76 mln, Australia — 65 mln, Szwecja — 62 mln, Szwajcaria — 38 mln, Unia Południowo-Afrykańska — 24 mln oraz Jugosławia — 23 mln.

Największe zainteresowanie wzbudzają oczywiście zawody lekkoatletyczne, na które zakupiono już kart wstępu za 894 mln. Na drugim miejscu jest pływanię 233 mln, piłka nożna — 129 mln, jeździectwo — 87 mln, boks — 73 mln, koszykówka 69 mln, zapasy — 24 mln, kolarstwo 23 mln.

220 N.F. LILLE-POZNAŃ i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróz koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsca w pociągu Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: ZIELIŃSKI Józef — rue du Vert Chemin LIBERCOURT (P. de C.) CZYŻ Adam — 10, av. Fayolle — VIEUX CONDE SOLITUDE (Nord)

Nouveau débat au téléphone

QUEL EST L'AVENIR DE L'AUTOMOBILE EN POLOGNE?

LE SECRETAIRE DU CONSEIL DE LA MOTORISATION REpond A CETTE QUESTION

LES habitants de Varsovie ont pris l'habitude de s'entretenir une fois par semaine avec les ministres, les conseillers municipaux, les architectes, les responsables des services administratifs et publics pour leur poser les questions les plus diverses.

Nous avons déjà donné un échantillon de ces „audiences par téléphone” organisées par le journal „Zycie Warszawy” (La Vie de Varsovie). Récemment, c'est le secrétaire du Conseil de la Motorisation, Alexandre Rostocki qui était au téléphone 805-25.

Le sujet passionne beaucoup de gens. Quel est en Pologne l'avenir de l'automobile? Quels sont les problèmes que pose le développement de la production de voitures de tourisme dans un pays en pleine croissance? Tel était le fond du débat qui s'est engagé.

La première question portait sur l'avenir de la „Warszawa” qui est fabriquée à Zerań, faubourg de Varsovie.

— Va-t-on bientôt modifier la „Warszawa”? Est-il vrai qu'on a acheté une licence italienne?

— La „Warszawa” devra être modernisée tôt ou tard. Nous ne pouvons pas jusqu'à la fin du monde continuer à la construire sous sa forme actuelle. Nous n'avons acheté

aucune licence en Italie. Nous avons seulement commandé et obtenu le projet d'une nouvelle carrosserie. Cela était absolument nécessaire pour nos propres bureaux d'études. Pour l'instant, nous n'allons faire que peu de changements. La „Warszawa” sera modifiée en son temps.

— Pourquoi n'importons-nous pas davantage de voitures de l'étranger, alors que beaucoup de gens doivent attendre des mois pour en recevoir?

— Pour ce qui est des pays de démocratie populaire nous en importons tout ce que nous pouvons et tout ce qu'ils peuvent nous fournir. En ce qui concerne les pays capitalistes nous sommes limités par le problème des devises. Souvent la question se pose ainsi: faut-il acheter chez Renault une Dauphine ou une ambulance? Il est évident que nous prenons l'ambulance. De même chez Fiat: devons-nous importer des petites voitures ou des autobus? Vous connaissez les difficultés des transports urbains...

— Nous possédons beaucoup de motos. Il est prévu qu'à la fin du plan de cinq ans il en roulera 2 millions. N'y a-t-il pas là une anomalie? Ne devrait-on pas freiner la production de motos, au profit des petites voitures?

— Il est exact que nous avons beaucoup de motos: environ six cent mille pour cent mille voitures de tourisme; le rapport est peut-être le plus grand du monde. Mais cela ne signifie pas que nous avons plus de motos par habitant que d'autres pays. L'Angleterre ou l'Italie en ont plus que nous. Ce n'est pas une anomalie dans nos conditions économiques. Dans les pays scandinaves par exemple les bicyclettes sont très répandues. Elles sont le principal moyen de communication dans les villes. Mais le progrès technique va de l'avant. Depuis deux ans nous construisons des vélomoteurs et il n'est pas exclu que dans notre pays ces engins joueront le même rôle que les bicyclettes en Scandinavie.

Quant aux petites voitures à bon marché, leur prix de revient dépend d'une production massive qu'on ne peut envisager pour l'instant. Ainsi la voiture „Mikrus” ne peut pas sortir en grande série ce qui nous empêche de rendre son prix plus accessible.

— Pourquoi produisons-nous encore si peu de voitures?

— Dans nos conditions économiques la construction d'automobiles n'est pas un des problèmes essentiels. Il nous serait possible de l'augmenter et de passer à la production en grande série. Mais cela est lié à la base industrielle du pays. Pour produire à bon marché il nous faut la développer encore. Or une production massive de voitures nécessite de grands investissements dont l'amortissement n'est pas rapide. D'autre part la priorité est réservée pour l'instant aux camions dont des modèles de plus en plus différenciés font un besoin urgent à l'industrie.

Cependant, malgré ces difficultés, nous avons mis une petite voiture — la „Syrena”, en chantier. Elle n'a pas fini de passer ses examens et va être encore modifiée prochainement. Et il semble que ce modèle sera assez bon marché...

LE THEATRE DU VIEUX-COLOMBIER DE PARIS EN POLOGNE

Le Théâtre du Vieux-Colombier a fait une tournée artistique en Pologne. Au cours de son séjour il a montré deux pièces d'auteurs contemporains — „La guerre de Troie n'aura pas lieu” de Jean Giraudoux et „L'Alouette” de Jean Anouilh.

Nous publions ici le message écrit pour nos lecteurs par l'un des artistes connus de cette troupe — Marcel André.



Marcel André

Dans une conférence de presse j'ai déclaré que mes camarades et moi avons beaucoup d'amitié pour la Pologne, que nous étions heureux de venir à Varsovie pour y jouer la comédie. Nous avons craint de trouver une ville qui avait subi tant d'épreuves, encore marquée par ses malheurs et notre joie avait été bien grande de nous trouver, au contraire, dans une cité pleine d'entrain et d'agrément. Le travail de reconstruction a été admirable et la volonté de reconstruire la vieille Varsovie dans son style a été exécutée avec un gout parfait. J'ajoute en terminant que je trouve beaucoup de Polonais bien jolies et que cela aussi contribue à donner bien de la grâce à cette ville amie.

Marcel - Onofre



L'une des plus grandes actrices de Paris — Suzanne Flon et au second plan — Michel Herbault



Les artistes du Vieux-Colombier devant l'hôtel MDM à Varsovie. Sur notre photo de g. à dr. — Alain Chauveau, Madeleine Sologne, Geneviève Brunet et le dernier à droite — Georges Desrières.

70 NAVIREES SERONT CONSTRUITS CETTE ANNEE

70 navires seront construits cette année par les chantiers navals de Gdansk, Szczecin et Gdynia...

Pour l'instant, les plus grands jaugent 18.000 tonnes mais les projets prévoient des navires d'une capacité beaucoup plus grande.

En 1965 le tonnage global des unités construites atteindra 450.000 tonnes contre 270.000 cette année.

Les bâtiments polonais sont exportés en France, en URSS, en Chine, en Indonésie, au Brésil et dans de nombreux autres pays.

LA POLOGNE EXPORTE des Chantiers navals et des Centraux téléphoniques

La Pologne exporte des installations industrielles complètes vers plusieurs pays, principalement en Asie, mais aussi en Europe et jusqu'en Amérique du Sud.

Ainsi l'Indonésie a commandé 4 chantiers navals de l'importance de Gdansk. Les ingénieurs polonais vont bientôt se rendre dans ce lointain pays pour régler les détails du projet et préparer l'installation des machines qui vont y être expédiées l'année prochaine.

L'Inde a choisi d'acheter une fonderie et une usine de matériel électrique pour Bombay.

Pour l'Egypte la Pologne construira une usine d'outillage et un central téléphonique.

PRES DE BYDGOSZCZ UNE ANTENNE DE TELEVISION AUSSI HAUTE QUE LA TOUR EIFFEL

La station de télévision qui est en construction à Trzewiec près de Bydgoszcz sera bientôt terminée. Elle possèdera la plus grande antenne de télévision de Pologne. Sa hauteur sera de 315 mètres, soit autant, à peu de chose près, que la Tour Eiffel.

Les éléments de cet ouvrage sont actuellement confectionnés par les aciéries de Czestochowa et Zabrze. Le montage durera plusieurs mois.

La nouvelle station aura, en automne, un rayon d'action de 30 km. Il sera porté à 100 km l'année prochaine lorsque parviendront les installations commandées à la Tchécoslovaquie.

NOUVELLES ECLAIR

▲ Des appareils téléphoniques ivoires, bleus, rouges et verts, seront mis à la disposition des abonnés, auxquels le noir ne plaît pas.

▲ 860 écoles seront édifiées cette année. Elles comprendront 5.100 salles de classe.

▲ Pour le prochain hiver les conserveries polonaises préparent deux cent mille tonnes de produits de six cents sortes différentes.

▲ Le „Petit Prince” de Saint Exupéry vient d'être adapté à la scène par le théâtre de marionnettes de Gdansk „Propozycje”.

▲ 316.474 varsoviens, près du tiers des habitants de la capitale, sont âgés de moins de dix sept ans. Varsovie est une ville très jeune puisque 150.512 enfants ont moins de six ans. 122.766 enfants de sept à treize ans suivent les cours des écoles primaires.

▲ On compte en Pologne 80 postes de télévision pour 10.000 habitants, soit environ 238.000 téléviseurs pour tout le pays.

Le plus grand nombre d'amateurs du petit écran se trouvent en Silésie (près de 90.000) et à Varsovie.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4

CZŁOWIEK I OWCE

ZDJĘCIA: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Ulubienica pana Jana Niedzieli chętnie pozuje do zdjęcia



Wierni pomocnicy pana Niedzieli. To oni czujnie pilnują pasącego się na pastwisku stada

BYŁO gorące popołudnie. Cicho szemrał pod oknem strumyk. W murowanym domku otoczonym ogrodem panował chłód. Siedzieliśmy z p. Sobierajem i gawędziliśmy o Maroko, w którym spędził kilka lat życia, pracując jako księgowy w kopalni. Jak to zawsze bywa w małej wiosce — gdyż Soisy Bouy położone w departamencie Seine et Marne jest małą wioską — szybko rozeszła się wieść, że przyjechał przedstawiciel „Tygodnika”.

To właśnie u p. Sobieraja poznaliśmy p. Zofię Niedzielową i jej męża p. Jana, znanego w okolicy specjalistę hodowli owiec, zatrudnionego na fermie pana Camus.

30 lat temu, jako młody chłopiec, przyjechał p. Jan Niedziela z dalekiego Mielca do Francji. Zaczął pracować na roli i już na roli pozostał. Ożenił się lat temu dwadzieścia z p. Zofią, robotnicą rolną. Żyjąc niezwykle skromnie i ciężko pracując, dorobił się małego domku i kilku akców ziemi. Związał się z Soisy Bouy na zawsze.

Od domu p. Sobieraja do fermy p. Camus jest bardzo blisko, zaledwie sto metrów. Na fermie spotkaliśmy p. Jana Niedzielę. Niestary jeszcze mężczyzna, zniszczony ciężką pracą, zajęty był czyszczeniem wielkiej obory dla owiec, którymi się opiekuje. Stado liczące 150 sztuk pasło się na zamkniętym wybiegu, pilnowane przez czarnego Milusia, wernego czworonożnego pomocnika p. Niedzieli.

Pokazał nam p. Niedziela z dumą swoje owce. Mówił o trudach hodowli, o zwyczajach owiec.

— Najtrudniej jest zimą. Owce znajdują się wówczas w oborach. A proszę mi wierzyć, że niełatwo jest nakarmić taką gromadę. Trzeba przy nich wówczas pracować od rana do późnego wieczora. Dużo łatwiej jest latem. Kiedy nie ma na fermie żadnych gospodarskich robót, wypędzam stado na pastwisko. O resztę troszczy się już Miluś. To on pilnuje stada, nie pozwala żadnemu jagnięciu oddalić się od matki.

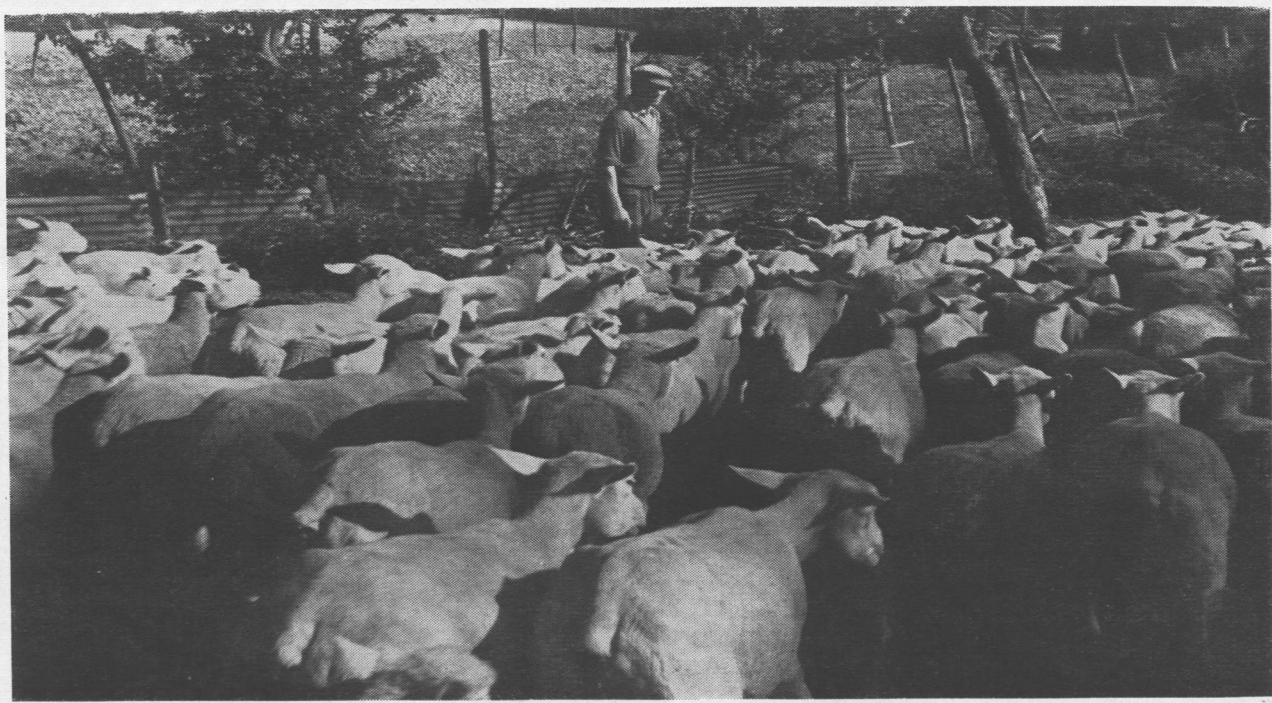
— Wie pan, że każdy zawód trzeba lubić, inaczej z pracy nic nie wychodzi — padła słuszna uwaga z ust p. Niedzieli. Każdy zawód trzeba lubić, jeśli chce się go dobrze wykonywać.

P. Jan jest najlepszym owczarzem w okolicy i dzięki swojej pracy i sumiennoci cieszy się wielkim szacunkiem zarówno u swojego patrona, jak i okolicznych farmerów.

Państwo Niedzielowie mają troje dzieci. 18-letni Serge uczy się w szkole technicznej i w przyszłym roku zdawać będzie maturę, 12-letnia Teresa i 9-letnia Janinka chodzą do szkoły francuskiej, a prócz tego uczą się polskiego. Dzieci p. Niedzieliów rozpoczną już łatwiej samodzielne życie niż ich ojciec, emigrant z Mielca.



Pan Sobieraj lubi doglądać sadu



Owce ciasno otoczyły swojego troskliwego opiekuna



Huzarom

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Na drodze z Brzezin do Rawy Mazowieckiej porucznik Gotartowski zostaje otoczony przez patrol Prusaków. Wspólnie z towarzyszącym mu podoficerem, Maciejem Zubrem, i jego żoną, Joanną, markietanką, zabijają pięciu huzarów, szósty ratuje się ucieczką. Po przybyciu do Warszawy Florian poznaje śliczną córkę swej dalekiej krewnej — Zosię, między młodymi zawiązuje się uczucie miłości. Podczas wizyty u generała Wojczyńskiego Florian Gotartowski wręcza mu listy generała Henryka Dąbrowskiego, nawołujące do zbrojnego powstania. Na wiadomość, że do Poznania zbliżają się kolumny wojsk francuskich, kilku obecnych u Wojczyńskiego młodych mężczyzn postanawia wraz z Gotartowskim udać się do Wielkopolski. Po przybyciu do miasta młodzi patrioci są świadkami wkroczenia dwóch pułków strzelców francuskich. Florian, mianowany przez generała Dąbrowskiego kapitanem, wraz z kapitanem Wosińskim odkomenderowani zostają do dyspozycji pułkownika Deschamps, udającego się na podjazd. Po bezowocnych wysiłkach dopędzenia Prusaków, Deschamps zostawia Wosińskiego we wsi Grabówka.



Rozochocony winem i smacznym jadłem Wosiński częstował siedzącego obok sierżanta Flageoleta, a ten co chwila powtarzał „Merci!”, słysząc w odpowiedzi: „Merci, nie merci, jedz bracie, bo niewiadomo, kiedy znowu trafi nam się okazja do przyzwoitego posiłku!” Kapitan nakazał karczmarzowi ugotować swoim żołnierzom ciepłej stawy i wytoczyć beczkę piwa. Mieszkańcy wsi, oniśmieleni przybyciem nieznanymi im wojsk, przewyżczyli wręcz nieufność i wchodzili do karczmy. Kiedy zaś kapitan kazał podać im gorzałki, rozpogodzili się całkowicie.



Posypały się narzekania na rządy pruskiej administracji, bezlitośnie ściągającej podatki i inne świadczenia. Wosiński zapewnił chłopów, że z chwilą nadejścia wojsk napoleońskich i Legionów Dąbrowskiego, ich los ulegnie znacznej poprawie, przede wszystkim zaś nie będą zmuszeni do służenia w żołnierskich szeregach. Włościanie kłaniali mu się aż do ziemi, po czym zaczęli powoli opuszczać karczmę. Strudzony kapitan gestami dał do zrozumienia Flageoletowi, że zamierza spać, ten szybko rozkazał żołnierzowi pościelić ławkę.



Ledwie Wosiński wyciągnął się wygodnie na sianie, za oknami rozległ się przeraźliwy hałas, przerywany dosadnymi przekleństwami francuskimi i polskimi na przemian. Kapitan zerwał się z ławy, chwytając leżący na stole pistolet. Flageolet dobył pałasza i obaj wyczekiwali na wtargnięcie napastników. Do izby wpadło kilkunastu strzelców, ciągnąc ze sobą potężnie zbudowanego chłopca i tęgą, przysadziłą babę. Ona właśnie wykrzykiwała słowa wielce nieprzystojne, a chłop targał strzelcami jak rolnik sнопami zboża.



„Jasiu! — mrucał — powiedz tylko słówko, a rozplaszczę którego z tych łobuzów. Żeby mnie, starego podoficera pierwszej legii, pierwszego batalionu, prowadzili za kark! Co by na to powiedział nasz pan porucznik. Wstyd i tyle!” Baba, wrywając się z rąk strzelców, wrzeszczała na całą karcznię: „To tak Francuzi robią z kobietami? Gdzie wasza znana w świecie grzeczność wobec dam?” — „Uspokój się mamusiu!” — tłumaczył jeden ze strzelców. „Mamusiu! — przedrzeźniała. — Widziałeś kiedy, by ktoś mordował własną matkę? Tylko zbójcy!”



Rozgniewany przeciągającą się awanturą kapitan Wosiński zakrzyknął: „Milczeć! — Flageolet, daj mi tu postronków, zaraz zwiążemy tych hultajów!” Sierżant spojrział na niego pytająco, nie rozumiejąc ani słowa, natomiast baba zaczęła wpatrywać się w kapitana jak w hipnotyzujący kurczaka. „Mnie włączyć? — pisała. — Ażebyś skisł! Cała legia szanowała Zubrową, a tu jakiś młokos zaczyna udawać Napoleona! Ano zobaczymy!” — „Jaka legia?” — spytał kapitan, a usłyszawszy, że Dąbrowskiego, nakazał natychmiast uwolnić jeńców.



Zubrowie zasiedli za ławą i wychyliłi podane im kubki wina. Maciej był oniśmielony, za to jego żona czuła się w swoim żywiole. „Pan porucznik zostawił nas u siebie w domu, sam zaś pojechał do Warszawy. Mówię do starego: jedźmy do Częstochowy, podziękować Paniency za szczęśliwe ocalenie w tyłu bitwach. Przyjeżdżamy, aż tu w klasztorze pełno Prusaków. Nie, Macieju — szepnęłam do męża — nie będziemy się modlić razem z łajdakami! Idziemy do najbliższej wsi, a tu opada nas patrol: „Vive la France!” — krzyczę, a oni nas za kark”.



„Jaki porucznik?” — zapytał Wosiński. — „A ilu mamy mieć poruczników?” — odrzekła baba. — Jest tylko jeden nasz panicz, Florian Gotartowski”. Kapitan poderwał się z miejsca. — „Czemu od razu nie mówiliście o tym? Florek to mój najlepszy przyjaciel!” — „Przecież nikt nas o to nie pytał. Nie oopuszczono nas do słowa!” Wosiński uśmiechnął się, bo to ona właśnie nie pozwoliła nikomu dojść do słowa. „A co tam w Częstochowie?” — spytał. — „Nazjeżdżało się tych szelmów do diabła i trochę. Sam generał Wagenfeld dowodzi całym wojskiem!”



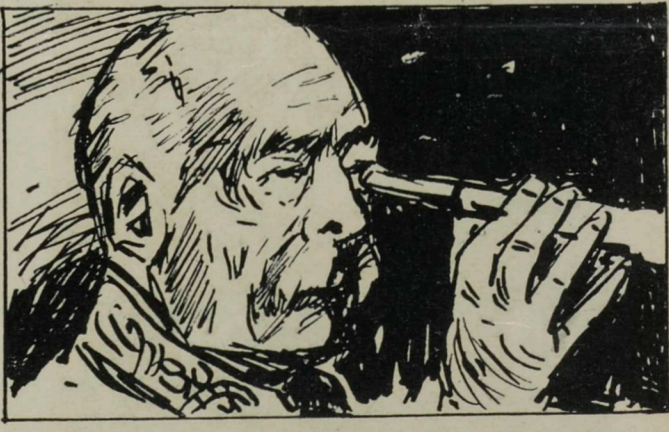
„Wytaczają działa, czyszczą broń, a stracha mają takiego, jak by mieli ich za chwilę powiesić. Trzy dni temu jechał oddział Prusaków, a ktoś, nie znający się na mundurach, zawołał: „Patrzecie, Francuzi jadą!” Prusacy zacięli konie i dalej uciekać z drogi w pole. Mówię panu, kapitanie, wystarczy jeden silniejszy podjazd, a czmychną z Częstochowy jak polne myszy. Żołnierz tak długo bije się dzielnie, póki go tchórz nie obleci, a oni drżą, jak osiki, na wspomnienie Francuzów”. — „Mówicie, że wystarczy jeden oddział?” — zagadnął Wosiński.



Zubrowa stuknęła się w piersi: „Żeby mnie pierwsza kula nie minęła, jeśli żelgałam! Mało tu we wsi mocnych chłopów? Dać im kosy, kłonicie i jazda!” Wosińskiemu zaświeciły się oczy. „Słyszeliście?” — zwrócił się do wieśniaków. „Tak panie!” — odparli chórem. „I pójdziecie?” — „Co mielibyśmy nie iść?” Nie upłynęła nawet godzina, a przed karczmą zgromadziły się gromadki chłopów, uzbrojonych w siekiery, cepy, kosy. Wtedy kapitan kazał przyprowadzić swego jeńca. „Idź do Częstochowy i powiedz, że przybędziemy tam z Napoleonem!”



„Oświadczyć generałowi Wagenfeldowi, że powiesimy go na pierwszej gałęzi. Taki los obiecuje mu sam Bonaparte, rozumiesz?” Wystraszony żołnierz spojrzął na marsową twarz kapitana, nagły błysk zrozumienia pojawił mu się w oczach. „Tak jest Wasza Cesarska Mość!” krzyknął i pomknął drogą ku Częstochowie. W kilka chwil później z Grabówki wyruszył osobliwy pochód. Na czele jechało czterech strzelców, kilkaset kroków za nimi kroczyła grupa chłopów, dźwigających zapalono pochodnie, a na końcu podążał Wosiński z resztą oddziału.



Generał Wagenfeld w towarzystwie generała Millera i oficerów stał na murach jasnogórskiego klasztoru. Przykładał do oczu lunetę, badając okolice. Lustracja ta wypadła snadź niezadowolająco, gdyż Wagenfeld marszczył gniewnie brwi. Dopiero po upływie kilku chwil dostrzegł na horyzoncie łunę, jaśniejącą z każdą chwilą. „Francuzi nadszły! — oznajmił ponurym głosem. — Wystrzelcie z działa! Niech wiedzą, że czuwamy. A was, panowie oficerowie, zapraszam na naradę!” Okryli się szczerlnie płaszczami i udali się do klasztoru. (7 — d.c.n.)